

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

R o d z i n a

NR 23 (153) ROK IV

WARSZAWA 9. VI. 1963

CENA 2 7.Ł



PRAGA
- MIASTO
CHRZEŚCIJAŃSKIEJ
KONFERENCJI
POKOJOWEJ

PIERWSZA NIEDZIELA PO ZIELONYCH ŚWIĄTKACH czyli UROCZYSTOŚĆ TRÓJCY ŚWIĘTEJ



(Do Rzymian 11, 33-36)

O głębokości bogactw, mądrości i umiejętności Boga! Jakże niepojęte są sądy Jego i niedościgłe drogi Jego.

Któż bowiem poznał myśl Pana, albo kto był doradcą Jego? (Iz. 40, 13). Albo kto dał Mu pierwszy, aby mu oddać miał?

Albowiem z Niego, przez Niego i w Nim jest wszystko: Jemu chwała na wieki. Amen.



EWANGELIA

(Św. Mateusz 28, 18-20)

O tego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, nauczając je zachowywać wszystko, cokolwiek wam przykazałem. A oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata.

PROCESJA

Najpierw zagrały dzwony
Wolno i uroczyście.
Czekałem po letnim deszczu
Na tęczę, która zabłyśnie.

Wyszła z kościoła procesja
Z dzwonekami ministranci.
Z procesją — tęcza moja
W złotych blaskach monstrancji...

Staję pełen podziwu.
Słucham — serca śpiewają.
Czekam — a coraz głośniej
Dzwony nade mną grają

Przelewa czerwiec kwiaty
W małe koszyczki dzieci...
Kwiaty kwitną w odbłaskach
Monstrancji... i słońce świeci.

Dzień jasny, dzień niebieski.
Okna kamienic białe.
A serca pełne miłości
I pełne Bożej chwały.

Idzie procesja. Deszcz kwiatów...
Niby motyli rój.
Staję — a dzwony grają.
Słucham — serca śpiewają:
Pan mój i Bóg mój!

Józef Baranowski

W IMIĘ TRÓJCY PRZENAJSWIĘTSZEJ

Po swym zmartwychwstaniu Pan Jezus jako pierwszym ukazał się świętym niewiastom i to — jak pisze św. Mateusz — wtedy, kiedy już odchodziły od pustego grobu z wieścią, otrzymaną od anioła, że Zbawiciel zmartwychwstał „oto Jezus zastąpił im drogę, mówiąc: Witajcie. One zaś zbliżyły się, przypadły do stóp Jego i złożyły mu hołd. Tedy rzekł im Jezus: Nie lękajcie się. Idźcie, donieście braciom moim, aby poszli do Galilei, tam mię ujrzą” (Mat. XXVIII, 9—10). A nieco dalej św. Mateusz w wierszu 16 pisze: „A jedenastu uczniów poszło do Galilei, na górę, gdzie im był nakazał Jezus. I ujrzywszy Go oddali Mu pokłon: niektórzy jednak powątpiewali. A Jezus przystąpiwszy odezwał się do nich, mówiąc: „Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi” i dalej, jak to podaje obok wydrukowana ewangelia.

Według dawnej już tradycji tą górą, o której wspomina św. Mateusz, ale której nie nazywa, jest najprawdopodobniej Tabor, na której Pan Jezus w swoim czasie przemienił się. I na tej właśnie górze zesłali się teraz apostołowie, a prawdopodobnie i tych pięćset uczniów, o których wspomina św. Paweł w liście do Koryntian, rozdział XV, wiersz 6: „Potem widziało Go jednocześnie więcej niż pięćset braci” Wynikałoby z tego, że wpierw Pan Jezus ukazał się jedenastu apostołom, a potem dopiero licznym uczniom, pomocnikom apostołów. Kiedy Pan Jezus zobaczył swoich apostołów i dostrzegł wśród nich wątpiających o jego rzeczywistej obecności, a tym samym może i o jego zmartwychwstaniu w sposób jak najbardziej uroczysty i nie dopuszczający żadnego powątpiewania stwierdza, że jest panem nieba i ziemi: „Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi”. Wypowiedziawszy to uroczyste stwierdzenie, wydaje apostołom, a więc tym, których swego czasu nauczał i którym nie zlecił kontynuowania Swojego posłannictwa, rozkaz, by poszli na cały świat i nauką i chrztem rozszerzali Jego dzieło. Mówi wyraźnie jako Bóg, jako druga osoba Trójcy Przenajświętszej, jako równy Bogu Ojcu i Duchowi Świętemu, aby nauczali i chrzcili nie tylko z Jego polecenia, ich Mistrza, ale w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Być może, że w tej chwili zauważył Pan Jezus u swoich słuchaczy znowu jakieś wahanie, niepewność, czy lek, dodaje więc: nie bójcie się bo „ja

jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata”. Zapewnił ich tym samym o tym, że chociaż po zmartwychwstaniu i po dokonaniu dzieła odkupienia, którego tylko sam mógł być dokonać, wstąpi do nieba, to jednak nadal pozostanie ich niewidzialnym Mistrzem, będzie ich chronił, wzmacniał, i strzegł przed błędem.

Ewangelia dzisiejsza ma ogromne znaczenie.

Po pierwsze bez jakichkolwiek zastrzeżeń czy ograniczeń Pan Jezus każe apostołom i ich następcom uczyć Ewangelii wszystkie narody, chociaż swoją działalność ograniczył do Ziemi Świętej. Tu więc zaczyna się powszechność Kościoła, z tego nakazu czerpie moc uniwersalność Kościoła i Jego nauki, płynie zawsze aktualny nakaz apostołowania wśród wszystkich, ma rację bytu akcja misyjna.

Po drugie: Pan Jezus zapewnił Kościół o swojej stałej nadprzyrodzonej asystencji, o swoim niewidzialnym wprowadzie ale realnym kierownictwie i to „aż do skończenia świata”. Kościół opierając się m. in. właśnie na tym zapewnieniu i na tym powiedzeniu Chrystusowym głosi swoją nieomyślność i pewność swojego istnienia „aż do skończenia świata”.

W uroczystość Trójcy Przenajświętszej odnowmy w nas wiarę w tę podstawową chociaż rozumem naszym niezgłębianą prawdę chrześcijaństwa. Wierzmy, że chociaż w Bogu są trzy osoby, mimo to jest tylko jeden Bóg. Żyjmy i pracujmy dla dobra swojego. Ojczyzny i Kościoła: w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.

Ks. bp MAKSYMILIAN RODE

BOŻE CIAŁO

„A słowo stało się ciałem
i mieszkało między nami...
Już nie będziemy nigdy sami,
bo On pozostał między nami.

On, który powstał po to z grobu,
aby utwierdzić słabych w wierze,
z tłumami idzie oto znowu,
wśród bicia dzwonów i pacierzy

Złamane zło do stóp Mu pada,
znękany gniew się przed Nim chyli,
a On, jak niegdyś nam powiada
byśmy jak dzieci czyści byli.

Byśmy się kochać nauczyli
tych nawet, którzy nas krzyżują,
i nie umarli, ale żyli,
z Nim, który w niebie nam króluje

Płyną procesje w dzień czerwcowy
przez miasta, wioski, przez świat cały
i chylił się w pokorze głowy
przed Najświętszym Bożym Ciałem

Witold Nanowski



CHRZEŚCIJANIE W SŁUŻBIE POKOJU

Problem pokoju jest stary, jak problem wojny i sięga zamierzchłych czasów. Lecz chyba nigdy w historii nie był tak nagrzany i tak absorbujący wszystkich jak dzisiaj.

Wynika to nie tylko z faktu, że ostatnia wojna dotknęła narody wszystkich niemal kontynentów, a z ran zadanych przez nią ludzkość do dziś wyleczyć się nie może, lecz w pierwszym rzędzie z coraz większej świadomości, że przyszła wojna może zniszczyć nie tylko dorobek kulturalny całych stuleci, ale również przynieść zagładę życiu na ziemi. Niebezpieczeństwo w równej mierze zagraża wszystkim ludziom bez względu na pochodzenie, narodowość, rasę, rangę społeczną czy majątek.

Stąd też i sprawa zachowania pokoju nie jest już tylko domeną polityków, mężów stanu, lecz sprawą każdego człowieka.

Jest powszechnie znane, że państwa socjalistyczne na czele ze Związkiem Radzieckim załnicowały walkę o pokój i o koegzystencję narodów niezależnie od wyznawanego światopoglądu i ustroju i od szeregu lat konsekwentnie rozwijają w tym kierunku działalność.

Zachowanie pokoju jest sprawą tak doniosłą, że ruch ten zdobył nie tylko poparcie klasy pracującej w krajach kapitalistycznych, lecz również mężów stanu jak Nehru, wybitnych uczonych jak Schweitzer, Joliot Curie, prof. Bernal, szeregu myślicieli, literatów i artystów na całym świecie.

Mimo torpedowania tej akcji przez koła zimnowojenne na Zachodzie i próby przedstawienia jej jako propagandy komunistycznej idea walki o pokój rozszerza swój zasięg i zdobywa coraz więcej zwolenników.

Pokój jest zasadniczym warunkiem rozwoju wszelkiego życia na ziemi i postępu. Tylko w pokoju można rozwijać duchowe wartości i tworzyć materialne bogactwa. I tego chyba nie trzeba udowadniać.

Utrzymaniem pokoju są i muszą być żywo zainteresowani chrześcijanie należący

do różnych Kościołów. Wynika to nie tylko z instynktu samozachowawczego, z konieczności zachowania życia biologicznego na ziemi, lecz z postawy wierzącego chrześcijanina, dla którego Ewangelia określa normy postępowania.

I dlatego do ogólnoświatowego ruchu pokoju włączyli się również przedstawiciele różnych Kościołów ekumenicznych i w 1958 roku z ich inicjatywy powstała w Pradze Chrześcijańska Rada Pokoju, do której także należą przedstawiciele wszystkich wyznań ekumenicznych w Polsce.

W ciągu ostatnich lat Chrześcijańska Rada Pokoju odbyła szereg konferencji w różnych krajach Europy, w tym także i w Polsce, rozwijając coraz bardziej ożywioną działalność.

Zadaniem jej jest budzenie sumienia cywilizowanej ludzkości i apelowanie do wszystkich, którzy przyznają się do chrześcijaństwa, aby uczynili wszystko, co jest w ich mocy dla zachowania pokoju na świecie.

Wojna jest bowiem pogwałceniem wszelkich praw Boskich i ludzkich i ci, którzy Ewangelię traktują na serio, nie mogą brać w niej udziału.

Chrześcijańska Rada Pokoju w czasie swych konferencji w imieniu Kościołów chrześcijańskich wystosowała do przedstawicieli mocarstw, zwierzchników państw apele i odezwy o najbardziej humanitarnej chrześcijańskiej treści wzywające do pokojowego załatwiania wszelkich konfliktów.

W orędziu do chrześcijan całego świata uchwalonym na Praskiej Konferencji Kościołów Chrześcijańskich w dniach 13—28. VI.1961 r. między innymi czytamy:

„Gorzej niż przedtem zatruwa atmosferę zimna wojna prowadząca do gorącej wojny. A chrześcijaństwo zamiast jedomyślnie wstawiać się za zagrożoną i zastraszoną

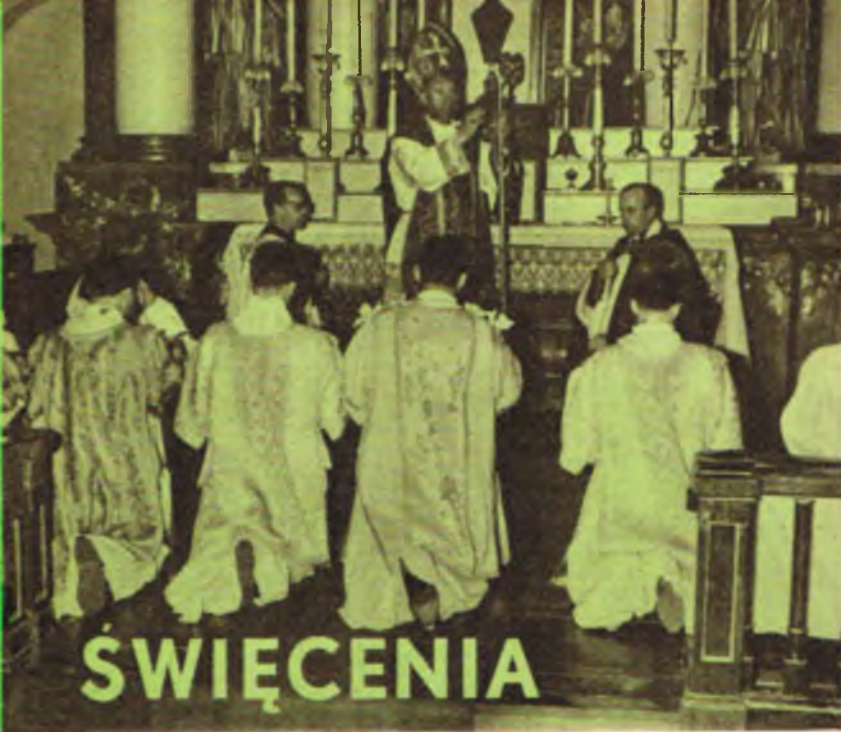
Czarny Ląd tętni bujnym życiem we wszystkich jego odmianach. Proces emancypacji politycznej szybko postępuje naprzód. Wczorajsi niewolnicy, ofiary ucisku i przemocy kolonialnej, zerwali pęta. W trudzie i mozołe tworzą nową rzeczywistość w Afryce, raz po raz zakłócaną prowokacjami i intrygami wczorajszych kolonizatorów, którzy w różny sposób chcą utrzymać się na pozycjach umożliwiających im korzyści ekonomiczne, wynikające z eksploatacji bogactw naturalnych i olbrzymich możliwości jakie daje perspektywa organizowania nowego modelu niepodległych państw Afryki.

Wyrazem dojrzałości politycznej narodów i krajów afrykańskich jest wielka narada przedstawicieli 30 państw Afryki, zwołana do stolicy Abisynii — Addis Abeby, gdzie przy wspólnym stole po raz pierwszy spotkali się w tak wielkiej liczbie przedstawiciele i pełnomocnicy ludzi, którzy wyprostowali swe czarne strudzone plecy i w krzepkie ręce ujęli władzę polityczną na olbrzymich obszarach tego lądu. Wśród uczestników afrykańskiego szczytu są również przedstawiciele obszarów pozostających w kolonialnej zależności.

Konferencją w Addis Abebie jest pierwszą tego rodzaju imprezą na Czarnym Lądzie i stanowi największe wydarzenie polityczne w historii współczesnej Afryki. Celem jej jest utworzenie realnych, gospodarczych i organizacyjnych podstaw jedności afrykańskiej oraz ustalenie wspólnego stanowiska państw afrykańskich wobec głównych problemów współczesności: walki o pokój, powszechne rozbrojenie i całkowitą likwidację kolonializmu. Niezależnie od tych zagadnień w centrum uwagi obradujących pozostaje ważne zagadnienie jedności świata afrykańskiego, stosunku do zachodnioeuropejskiego „Wspólnego Rynku”, sprawa utworzenia Banku Rozwoju Afryki, likwidacji baz wojskowych na afrykańskich terytoriach i problem likwidacji nuklearnego poligonu francuskiego na Saharze.

Jakkolwiek potoczą się obrady — już sam fakt ich odbycia stawia w całej okazałości problem państw afrykańskich, które w rodzinie Narodów Zjednoczonych stanowią pokaźną siłę, zdolną do zachowania posunięć imperialistów. Jeżeli wraz ze świadomością tą wykrzesany będzie program konsekwentnego działania narodów, to na światową scenę wejść może Afryka ze wszystkimi swymi potencjalnymi możliwościami, jako podmiot polityki światowej, a nie obiekt wyzysku, eksploatacji i ucisku człowieka czarnego przez białego kolonizatora.

Z tych to powodów oczy polityków całego świata zwrócone były podczas obrad w Addis Abebie na przywódców afrykańskich, którzy rzeczowo, śmiało i odważnie omawiali swoje narodowe i państwowe problemy pod kątem jak najszybszego zerwania ze śladami niedawnej przeszłości, odrobienia wiekowych zaległości i rozpoczęcia generalnego marszu do lepszej przyszłości opartej o zasadę najszerzej pojętej sprawiedliwości społecznej. (O.)



ŚWIĘCENIA NIŻSZE I WYŻSZE

Do każdego zawodu i do objęcia każdego stanowiska potrzeba odpowiedniego przygotowania.

Dzisiaj zwłaszcza jesteśmy świadkami, jak powstają stale nowe typy szkół specjalistycznych, których przedtem u nas nie było.

Potrzeba więc również przygotowania do stanu kapłańskiego. Bliższym przygotowaniem do niego, to seminarium duchowne, w którym kandydaci przechodzą studia filozoficzno-teologiczne. Do kapłaństwa jednak same studia nie wystarczą. Dziedzina pracy kapłańskiej, to przede wszystkim praca nad duszami bliźnich, czyli uswięcenie ich. Dlatego Kościół od samego początku swego istnienia przygotowuje kandydatów do kapłaństwa nie tylko dbając o ich wykształcenie, ale i o ich uswięcenie.

W tym celu wzmacnia ich ustanowionym przez Chrystusa Pana Sakramentem Kapłaństwa, do którego jak stopnie do gmachu, prowadzą święcenia. Jest ich siedem. Dzielimy je na 4 niższe i 3 wyższe.

W ostatnich latach jesteśmy często świadkami udzielania święceń klerykom Kościoła Polskokatolickiego, w polskokatolickiej prokatedrze w Warszawie, przw ul. Szwoleżerów 4. Ostatnio dnia 6 kwietnia br. Ks. Biskup Prymas Dr Maksymilian Rode udzielił tam święceń egzorcystatu i akolitatu M. Kani, subdiakonatu Cz. Grabskiemu i K. Rowickiemu oraz diakonatu: A. Brózdzie, S. Brymerskiemu, K.

Janiszewskiemu i K. Rowickiemu.

Omówimy obecnie pokrótce poszczególne święcenia.

Wstępem do nich jest przyjęcie tzw. tonsury.

Tonsura. Udzielanie tonsury nie jest święceniem, lecz przyjęciem do stanu duchownego. Wyraz tonsura pochodzi od słowa łacińskiego: *tondera* — strzyć. Obrzęd ten polega na obcięciu włosów i przyodzianiu kandydata w komżę. Podczas tej ceremonii kandydat wypowiada piękne słowa wyjęte z psalmu 15 „Pan częścią dziedzictwa mego i nagrodą moją; Tym jest, który mi przywróci dziedzictwo moje”.

Czytając dzieje narodu naszego, spotykamy się z podobnym obrzędem u naszych pierwszych Słowian. Do siódmego roku życia chłopiec pozostawał pod opieką matki. Potem przechodził pod władzę ojca, a symbolicznym znakiem tego były postrzyżyny — obcięcie włosów.

I. Święcenia niższe. Jest ich cztery: święcenia ostariuszy, lektorów, akolitów i egzorcystów.

1. Święcenia ostariuszy. Otrzymujący te święcenia dotykają kluczy od kościoła, którymi później zamykają i otwierają drzwi kościoła, a potem dzwonią dzwonkiem wiszącym przy drzwiach zakrystii.

Otwieranie i zamykanie kościoła, to na pozór taka prosta rzecz, a jednak Kościół udzielając jako pierwszego tego święce-

nia podkreśla, że pragnie aby słudzy jego dbali i troszczyli się o ten przybytek Boży, jakim jest Kościół. I właśnie w świetle tego święcenia powinniśmy patrzeć na to, że kiedy nowy proboszcz obejmuje parafię i jest wprowadzany w swój urząd podają mu klucze od kościoła. Podobnie gdy biskup przybywa do parafii aby przeprowadzić wizytację pasterską, proboszcz na wstępie wręcza biskupowi klucze od kościoła na znak, że biskup jest faktycznym rządcą wszystkich podlegających jego jurysdykcji parafii.

2. Święcenia lektorów. Lektor w tłumaczeniu na j. polski, znaczy ten który czyta. Jeżeli na to udziela się specjalnego święcenia zrozumiałą jest rzeczą, że dotyczyć ono będzie czytania rzeczy świętych, a więc przede wszystkim Pisma św.

W pierwszych wiekach do lektorów należało czytanie Pisma św. i żywotów świętych, homilii Ojców Kościoła i aktów Św. Męczenników, uczenie dzieci i pielegnowanie śpiewu. Figurą ich urzędu byli Prorocy i sam Zbawiciel, który objaśniał uczonym w świątyni pisma proroków, a także wyjaśniał pisma ludowi. Przyjmujący to święcenie dotykają podanej im Księgi zawierającej wyjątki Pisma św., St. i Nowego Testamentu, a biskup mówi do nich: „weźcie Pismo św. i bądźcie głosicielami Słowa Bożego i mieście częstkę z tymi, którzy byli pierwszymi głosicielami Ewangelii św.”. Upomina ich przy tym, by **Słowo Boże wyraźnie i jasno ku zrozumieniu i zbudowaniu wiernych odczytywali.**

Ze słów powyższych wynika, że liturgię sprawowano wówczas w języku zrozumiałym dla wiernych. A więc dowód, że zarówno Chrystus Pan i Apostołowie i bezpośredni ich następcy w ten sposób postępowali. Dowód także, że przelozeni pierwotnego Kościoła wielką wagę przywiązywali do tego, aby wierni dobrze rozumieli liturgię, że nie potrzeba jej było z obcego, nieznanego ogółowi języka tłumaczyć na ich język ojczysty, którym posługiwali się na co dzień. I dlatego kiedy w kościołach polskokatolickich słyszymy liturgię sprawowaną w naszym pięknym, ojczystym, polskim języku pamiętajmy, że jesteśmy członkami Kościoła, który fundamenty swe opiera o prawdziwy, apostołski Kościół Chrystusowy, wolny od późniejszych nieistotnych naleciałości.

3. Święcenia egzorcystów. Przed udzieleniem tego święcenia biskup poucza kandydatów, że „egzorcysta ma piętnować zło, ma wodę nalewać do mszy św. i błogosławić” — a udzielając święcenia, podczas którego kandydaci dotykają mszału mówi do nich: „mieście władzę władaniem rąk i błogosławienia oraz moc w zwalczaniu zła wszelakiego”. W ewangelii św. mamy dużo opisów wypędzania złego ducha przez Chrystusa, czyli egzorcyzmowania. Egzorcyci już w czasie przygotowywania się do kapłaństwa mają sobie uświadomić, że w przyszłości będą w sakramencie pokuty wyzwalać wiernych od największego zła, jakim jest grzech.

4. Święcenia akolitów. Udzielając powyższego święcenia biskup podaje mającemu je otrzymać

lichtarz ze świecą i mówi: „wiedź, że przeznaczony jesteś do zapalania światła w kościele”. Potem podaje ampułkę, mówiąc: „weź ampułkę ku podawaniu wina do Ofiary Mszy świętej”.

Światło w liturgii odgrywało zawsze i odgrywa do dziś wielką rolę. Jest ono symbolem Chrystusa, który o sobie mówi: „Jam jest światłość świata, kto za mną idzie, nie ginie w ciemności”. — Apostołów napomina: „niech światłość wasza świeci ludziom, by widzieli dobre uczynki wasze i chwalili Ojca Waszego, który jest w niebieszech” (Mt. 5, 16) Ogień — światło były dobrodziejstwem dla ludzkości. Dlatego we wszystkich liturgiach miał on zastosowanie.

W zastosowaniu praktycznym wyżej wymienione święcenia uprawniają wyświęconych do asystowania przy Mszy św. pontyfikalnej i uroczystej, tzw. z asystą i do poświęcania potraw w Wielką Sobotę, oraz w nadzwyczajnych wypadkach do głoszenia kazań.

II Święcenia wyższe. Do święceń tych zaliczają się: subdiakonatu, diakonatu i kapłaństwa. Udzielać ich może tylko biskup i zawsze podczas Mszy św. Nazywają się one wyższymi przede wszystkim dlatego, że wiążą i zobowiązują na całe życie.

1. Subdiakonatu. Przed udzieleniem tego święcenia biskup zwraca się do mających je przyjąć słowami, które podkreślając wagę tego i pozostałych wyższych święceń: „przyjmując święcenie subdiakonatu, dokładnie i głęboko rozważyć powinniście jakie brzemie dzisiaj z własnej woli podejmiecie. Bo do tego czasu jesteście wolni... Gdy jednak przyjmiecie to święcenie... trzeba wam będzie na zawsze oddać się Bogu... Trzeba wam będzie zachowywać czystość według stanu i posługą w Kościele na zawsze być zajętymi. Dlatego dopóki jeszcze czas, rozważcie, a jeśli w świętym pragniecie wytrwać postanowieniu, przystąpcie tu w imię Boże”.

Następnie odmawia się tak samo jak przy następnych wyższych święceniach litanie do Wszystkich Świętych, podczas której biskup kandydatom udziela błogosławieństwa: „abyś tych wybranych pobłogosławić, uswięcić i poświęcić raczył, Ciebie prosimy wysłuchaj nas Panie”. Przyjmujący to święcenie ubrani w humerał, albę i pasek a w lewej ręce trzymają manipularz i dalmatykę (tunicellę). — Biskup nakłada humerał z ramion na głowę kandydata, potem wkłada manipularz na lewą rękę, a wreszcie dalmatykę. Jest to szata podobna do ornatu, mająca małe rękawki. Wreszcie podaje lekcjonarz, to jest księgę zawierającą lekcje przeznaczone do czytania podczas Mszy św.

Subdiakonci znani są już w polowie 3 wieku.

2. Diakonatu, jak stwierdzają pierwsze sobory powszechne, należy do święceń i do hierarchii przez Boga ustanowionej i przez wszystkie Kościoły, zarówno Kościół Wschodni jak i Zachodni uznane są za święcenia wyższe. Powszechnie przyjmuje się, że diakonat wywodzi się z czasów apostołskich. (Por. Dz. Ap VI, 1—6; I Tym. IV, 14; I Tym. 1, 6).

Dzieje Apostolskie wymieniają trzy obowiązki diakona: posłu-





giwanie przy stołach, głoszenie kazań i udzielanie chrztu św.

Posługiwanie przy stołach — oznaczało posługiwanie przy sprawowaniu Ofiary Mszy św. — W pierwszych wiekach sprawowano bowiem Ofiarę Mszy św. w domach prywatnych, gdzie zasiadano przy zwykłych stołach, które służyły jako ołtarz. — Przykład tego mamy przy Ostatniej Wieczerzy, kiedy Chrystusowi Panu, jako ołtarz, przy któ-

rym sprawował I Ofiarę Mszy św. i ustanowił Najśw. Sakrament, służył zwykły stół. Diakon może „posługiwać a więc rozdzielać Komunię św., nieść Najświętszy Sakrament do chorych oraz wystawiać uroczyste Najświętszy Sakrament podczas nabożeństw. Może on już na mocy otrzymanego święcenia głosić kazania i chrzcić. Apostołowie, którzy byli przeciążeni pracą doceniając ważność tego Sakra-

mentu i w tym właśnie celu, aby nikogo tej łaski nie pozbawić ustanowili diakonów. Różnica między diakonatem dzisiaj, a w pierwszych wiekach jest ta, że dziś jest poświęceniem poprzedzającym bezpośrednio kapłaństwo, święceniem przejściowym, gdyż zasadniczo każdy kandydat do tego święcenia jest już predestynowany do przyjęcia kapłaństwa. W pierwszych wiekach było wielu diakonów, którzy byli

nimi do końca życia. Obok wyżej wymienionych obowiązków sprawowali oni administrację diecezji, którą powierzali im biskupi.

Do święceń wyższych należy też kapłaństwo. Uwieńczeniem wszystkich święceń i pełnią władzy kapłańskiej jest biskupstwo.

Opracował Ks. K. GRABIANKA
Fot. J. Kuruliszwilli

CHRZEŚCIJANIE W SŁUŻBIE POKOJU

(Dokończenie ze str. 3)

ludzkością, przedstawia obraz wewnętrznego rozkładu, zwłaszcza z powodu fałszywych sojuszy z mocarstwowymi systemami świata. W tej sytuacji oświadczamy w imię służby, do której zobowiązała nas nasza wiara w Ewangelię Jezusa Chrystusa, w jedności ducha i w pokoju prosząc i przestrzegając

Cała ludzkość powinna się złączyć w aktywnym proteście przeciwko wszelkim środkom masowej zagłady, przez które zniszczona bywa dobroć Boża i zdradzony człowiek i wszelkie stworzenie.

Żaden chrześcijanin nie powinien brać udziału w wojnie atomowej lub jej przygotowywaniu.

Wszyscy chrześcijanie są zobowiązani, zrobić wszystko, co leży w ich mocy, aby potępić wszelką wojnę, gdyż potępienie to stało się koniecznością życia ludzkości.

Usilnie prosimy odpowiedzialnych mężów stanu, aby w interesie życia ludzkości i w pełnej odpowiedzialności za pojednanie i porozumienie między narodami uczynili wszystko, co tylko możliwe, by konsekwentnie urzeczywistnić zasady przyjętej jednomyślnie na XIV Zgromadzeniu Ogólnym Narodów Zjednoczonych rezolucji zmierzającej do ogólnego i całkowitego rozbrojenia wykluczenia na zawsze jako środka politycznego zimnej i gorącej wojny”.

Polska Rada Ekumeniczna, w której Kościół nasz bierze czynny udział, zwróciła się także do wyznawców Kościołów ekumenicznych z apelem o głębokiej treści, której fragment przytaczamy:

Wraz z doniosłymi przemianami świata, rozwojem techniki i osiągnięciami ducha ludzkiego, niosącymi w sobie niesłychane możliwości rozwoju, ale zarazem — o ile wykorzystane będą niewłaściwie — zniszczenie wszelkiego życia, staje się oczywiste, że przed ludzkością staje największy dziś nakaz — obrona i utrwalenie pokoju na całej ziemi. Ten nakaz dzisiejszego dnia nie jest żadną nowością lecz właściwym przyjęciem anielskiego zwiastowania — „Chwała na

wysokościach Bogu, na ziemi pokój”... rozlegającego się u kolebki Zbawiciela.

Historia świadczy, iż chrześcijanie nie zawsze pamiętali o tym, by być heraldami pokoju. Chwila dzisiejsza, w której ważą się losy ludzkości, nakazuje nam wszystkim, bez względu na wyznanie, poglądy, rasę i narodowość, wyciągać praktyczne wnioski z naszej wiary i nadziei. Choć zdajemy sobie sprawę z całej złożoności zagadnienia ufamy, że nasz głos wiary w zwycięstwo dobra i nasze nadzieje w zapanowanie pokoju, kiedy to narody „przekują miecze swe na lemiesz, a włócznie swe na sierpy” (Izaj. 2, 4), będzie dla świata całego żywym świadectwem poczucia odpowiedzialności i troski za bliżnich naszych.

Chrześcijanie polscy, a przede wszystkim wyznawcy Kościołów ekumenicznych, nie pozostają obojętni wobec wysiłków ludzi dobrej woli, walczących na swych posterunkach o zwycięstwo nowego dnia bez groźby nowych wojen i śmierci. Jako część narodu, który w niedalekiej przeszłości swe prawo do istnienia okupił hekatombami najlepszych swych synów narodu, który skazany na zagładę na mogiłach i gruzach wznosi dziś nowy dom życia, włączyliśmy się czynnie do prac Ogólnochrześcijańskiego Zgromadzenia Pokojowego.

Uczestnicząc w tym wielkim soborze pokoju i dobrej woli pragnęlibyśmy, by na całym świecie słyszany był również głos polskich Kościołów ekumenicznych, które w duchu Ewangelii Chrystusowej torują drogę ku lepszej przyszłości. Pragnęlibyśmy, by wraz z niepokojącą ciągle świat krwawą przeszłością pogrzebany został duch zimnej wojny na całej ziemi, by świat nie był straszony możliwością użycia przerażającej broni termojądrowej, by wszystkie konflikty międzynarodowe były rozstrzygane na drodze rokowań.

Jako chrześcijanie, a zarazem obywatele kraju dającego w przeszłości i teraźniejszości dowody umiłowania, włości, sprawiedliwości społecznej i pokoju, kraju, którego dorobek kulturalny i materialny niszczony był krwawymi wojnami, odwołujemy się do sumienia świata i tych, którzy są odpowiedzialni za jego losy.

Kościół Polskokatolicki, którego misja i działalność jest organicznie związana z Ojczyzną i Narodem Polskim, z jego bytem, jest żywo zainteresowany utrzymaniem pokoju i rozwojem duchowych i materialnych wartości.

Jest żywo zainteresowany zgodnym i braterskim współżyciem narodów i państw bez względu na ich ustrój i wyznawany światopogląd.

Bliższy jest nam człowiek niewierzący, lecz praktycznie realizujący szczytne idee chrześcijańskiego pokoju niż biskup błogosławiący armaty czy kapelan z krzyżem na piersi i rewolwerem za pasem.

Żywo jeszcze mamy w pamięci żołnierzy, którzy na swych pasach nosili hasło: „Bóg z nami” i nieśli pożogę, mord i zniszczenie.

Kościół Polskokatolicki powołany jest, by życiu ludzkiemu ukazywać właściwy jego chrześcijańsko-humanistyczny sens, nie zaś przygotowywać swych wiernych do dobrej śmierci.

Kościół nasz z natury swojej jest Kościołem pokoju i zagadnienie pokoju, wypływające z Ewangelii traktuje jako jedno z zadań swojej działalności.

Kościół Polskokatolicki przez swoich przedstawicieli bierze udział we wszystkich akcjach zmierzających do zachowania pokoju.

KONFERENCJA CHRZEŚCIJAŃSKIEJ RADY POKOJU W PRADZE

W dniach 4—9.VI. br. odbywa się konferencja Chrześcijańskiej Rady Pokoju z udziałem 100 uczestników, przedstawicieli różnych Kościołów chrześcijańskich.

Jest to konferencja robocza, która ma za zadanie przygotować program, ustalić termin Ogólnochrześcijańskiej Konferencji Rady Pokoju, która ma się odbyć w Pradze w 1964 r.

W konferencji tej biorą udział zwierzchnicy Kościołów ekumenicznych w Polsce.

Kościół nasz reprezentuje ks. biskup prymas dr M. Rode.

N

akładem Ludowej Spółdzielni Wydawniczej ukazał się pamiętnik ks. dr Leonarda Świderskiego pt. „**OGŁAŁY OCZY MOJE**”. 20.000 egz. tego pamiętnika rozeszło się lotem błyskawicy. Jest to autobiografia ks. Świderskiego jak również i jego przyjaciela (później przeciwnika) biskupa Czesława Kaczmarka. Pamiętniki ks. Świderskiego opublikował swego czasu „Przekrój”, a i w naszym tygodniku na ten temat pisaliśmy parę razy. Wspomnienia księdza doktora są interesujące, gdyż autor z pasją przedstawił środowisko klerikalne, w którym się obracał. W recenzji zamieszczonej na łamach „Sztandaru Młodych” pn. „Antyapologia księdza Świderskiego” czytamy: „Sklócony właściwie ze **wszystkimi** (mowa o ks. Świderskim), **na wszystkich i na wszystko patrzy pod kątem, który dyktuje mu kompletne rozgoryczenie do świata i ludzi.** Nie szczędzi

Nic dziwnego, że w porównaniu z Paryżem Gregorianum wydało się nędzną bakalarnią. Toteż ilekroć wypadnie mi powołać się na mój z odznaczeniem zdobyty tam doktorat św. teologii, czuję się upokorzony. Choć może skądinąd lepiej, że go mam. Zawszeć to dyplom od Gamaliela.

Nie ograniczając się do pożerania książek, chciwymi oczyma, oczyma coraz ciekawszymi prawdy prawdziwej rozglądam się po Rzymie, przede wszystkim po ludzich stolicy chrześcijaństwa.

Watykan i przyległości — urząd i urzędnicy. Nic poza tym. Żadnej mistycznej mgielki nic z nastrojów wniebowziętych. Wszystko jak w pedecie: odtąd dotąd, a przy tym stoisku, tamto przy tamtym okienku, a przy wszystkim taksa.

Tylko w Piotrowej bazylice mamy coś w rodzaju krzyżówki urzędu z teatrem. Teatrem klasycznym, sztywnym, zimnym

nakazują z Warszawą obchodzić się jak z zepsutym jajkiem. Niemniej jednak przemyślny Czesio „robi” nawet stolicy opinię ośrodka, gdzie pewne grupy księży zdają się dążyć do stworzenia Kościoła Narodowego i gdzie właśnie tylko taki człowiek jak on potrafiłby zło zdusić w zarodku. Lecz przeholował. Arcykapłaniśka klika warszawska, w której nie brak własnych kandydatów na arcybiskupstwo, tropi Czesiową grę, dyskredytując go nieoficjalnie, ale skutecznie na tamtejszym „rynku”.

Biedny Czesio! Na wszelki wypadek nie rozpakowywał do cna swych waliz i kufarów, bo a nuż... Na wszelki wypadek układał sobie plany, jakby powinno być w tej Warszawie: dwóch sufraganów, jeden jako pomoc administracyjną, drugi specjalnie do spraw wydziału teologicznego na U.W. oraz spraw nauczania religii. Wydziału teologicznego coś nie lubił, uważając go za zbyt zeświecczały i trochę rzykancki.

Skończyło się na Kielcach. To i lepiej. Czesio najwidoczniej stracił poczucie proporcji między swoimi osobistymi możliwościami, a zadaniem, na które z wrodzoną sobie lekkością ducha się porywał. Wprawdzie i ci, co go na dłuższy czas w Warszawie zastąpili, nie byli niczym więcej niż on, ale wolę, że nie on się skompromitował.

Choć na pewno nie blazniłby się tak, jak j.e. ks. arcybiskup Gall, mianowany administratorem diecezji. Ten były biskup polowy wojsk polskich, z pochodzenia syn fornala czy lokaja dworskiego, był rzeczywiście kreaturą. Za czasów „polowych” handlował podobno nawozem końskim z wojskowych koszar i zrobił spory grosz. Później przerzucił się na inny rodzaj gnoju: korzystając z przywilejów, raz po raz sprowadzał osobiście i przewoził z zagranicy całe stopy biskupich lachów: biretów, piusek, pasów, pantofli i pończoch, a nawet insygniów, jak krzyże, pierścienie, Bóg wie nie co. Słowem, komiwojażer w branży religijnej. „U ks. arcybiskupa Galla, jak w sklepiku na uśi, wszystko możesz dostać” — ze śmiechem powiedział mi kiedyś Kaczmarek. A godną, sprawiedliwą, słuszną i zbawienną jest rzeczą popierać ten sklepik, boć to zawsze, jakkolwiek to było, Warszawa. O cenę się więc nie targowano — ile sklepikarz zażądał. I obydwie strony były zadowolone...

Ale ze tez, pomijając Galla, nikt z biskupów nie zdobył się na moralną ocenę businessu, który prowadził p.o. warszawski arcybiskup!... A kanony święte, co duchownym pod grozą klątwy zabraniają zajmowania się handlem?! Popierając sklepik, biskupi byli niejako jego zwolennikami i to w tej Polsce, gdzie, jak w żadnym kraju chyba, biskupom dobrze się działo“.

Zakończenie pamiętników:

„Przeżywszy w kapłaństwie lat blisko trzydzieści pięć, stary już, blisko sześćdziesięcioletni człowiek, jako protest przeciwko karygodnym, a przecież całkowicie bezkarnym nadużyciom i niemoralności hierarchów, bynajmniej nie zrywając z Kościołem, wspólnotą wszechchrześcijan, ani tym bardziej z Chrystusem, któremu oddałem się raz i nie odbiorę nigdy, odstupując odstępców Boga i Ewangelii świętej. Nie chcę mieć z nimi nic wspólnego ani teraz, ani w godzinę śmierci.

A rozdzierającym dziś nade mną szaty arcykapłanem to tylko powiem: nie placz. krokodylu, nad Murzynem, któregoś pożarł. Nad sobą placzcie, faryzeusze. Nie byłoby takich jak ja, gdyby nie było takich jak wy“.

*) Ach. to są głupcy! Nie warto mówić o głupcach (wł.)

Na zdjęciach: ks. dr Leonard Świderski, autor pamiętnika.

„OGŁAŁY OCZY MOJE”

nikogo. Nawet w ocenie ludzi, których darzył specjalnym uznaniem, wydobywa przede wszystkim ułomną stronę ich charakteru. Nawet rodzicom poświęca więcej słów gorzkich niż ciepłych — pisze nie o tym, co od nich otrzymał, lecz o tym czego mu nie dali”. W zakończeniu zaś tej recenzji czytamy: „Wspomnienia czyta się z pewnością z mieszanymi uczuciami. Niekiedy razić może to bezceremonialne obnażanie spraw, które zwykle się uważa za święte. Gdyby jednak pamiętnik ten napisany został inaczej, przestałby być autentycznym, straciłby to specjalne, osobiste piętno, które nadała mu osobowość autora i stosunki, które osobowość tę formowały”. Nie wszyscy jednak mogli przeczytać ten pamiętnik. Dlatego przytaczamy poniżej kilka fragmentów:

„Otrzymałszy kapłaństwo, doktorat z filozofii, licencjat z teologii, żegnam drogi Paryż, by z woli swego biskupa i jak najbardziej również własnej dopełnić studiów teologicznych w Rzymie.

Wstępuję do Gregorianum, czolowy uniwersytet papieski. Gregorianum — to szkoła, skąd na cały katolicki świat rok w rok, setka za setką rozchodzą się przyszli dygnitarze Kościoła — kurlaści, profesorowie, biskupi.

W owym czasie Gregorianum było po jakiejś już rzekomo reformie studiów. Jeśli tak, to na miłość boską jak musiały wyglądać te studia przed reformą! Poziom pierwszy lepszy z polskich seminarium duchownych. „Studia” ze skryptów nie zawsze dorównujących poczywemu Tanquareyowi. Podczas gdy w Paryżu profesor teologii dogmatycznej gruntownie wykłada naukę protestantów, jak najkulturalniej wyrażając się o przeciwniku, na Gregorianum profesor teje specjalności, doszedłszy do Lutra i Kalwina, ośmielił się z lekceważącym uśmieszkiem i machnięciem ręką zawołać: „Macché, sono sciocchi! No c'è perché parliamo dei scioschi!“*)

jak lód. Nic tu nie pomagają rażące wrzaski ni oklaski pospolstwa. Od wszystkiego wieje chłodem. Kto się tam modli?

Co trzecia osoba spotkana na ulicy w Rzymie — to ksiądz a jak nie ksiądz — to zakonnik, a jak nie zakonnik — to zakonnica. Znajdziesz tu z całą pewnością ludzi zacnych, ale takich duchownych szumowin jak w Rzymie nie znajdziesz nawet w „zgniłym” Paryżu. Trudno wprost uwierzyć, pokąd się samemu nie zobaczy i nie usłyszy.

Ta koegzystencja pod jednym Piotrowym dachem Świętyni z Targowicą, Wiczerniką z meliną, szczytnego, ale niestety wyłącznie teoretycznego idealu z zaskakującą rzeczywistością nie może nie budzić ciężkich refleksji. Cóż dziwnego, że jako rzecz całkiem naturalna istnieje wśród księży gorzkie powiedzenie: „W Rzymieś był, a wiaryś nie stracił“.

Nie traci jej tylko ten, u kogo silniejszą jest ona niż rozum. A może i rozsądek?

W młodym księdzu zrywa się burza, którą, przerażony, stara się na wszelki sposób uśmierzyć. Zaczyna się wewnętrzna walka rozumu z wiarą, wiary z rozumem....

„Wtedy to mniej więcej zawakowała stolica metropolitalna w Warszawie. Czesław wpada tam raz po raz. Po co? Niestety, aby na miejszczo czuć. Bo nuż... Uważa on siebie, najprawdopodobniej pod wpływem rozbławiania biskupią glorią, za czolową w Kościele polskim jednostkę, za „człowieka chwili”, toteż nic nie wydaje mu się niemożliwe. Czuje za sobą jakieś poparcie rządu sanacyjnego, czuje, że pod wpływem Cortesiego Rzym nań stawia, że to jest jego passa, że powinien ją politycznie wykorzystać. Trochę jednak za dużo myśli o sobie. Ocena Rzymu nie jest aż tak entuzjastyczna, by nie przeciwowały jej chłodne, dyplomatyczne racje, które

Olorzmią rolę w wychowaniu dzieci odgrywają nagrody. Ale i te środki, podobnie jak kary. Muszą być stosowane umiejętnie. W przeciwnym razie możemy osiągnąć szkodliwe rezultaty pedagogiczne. Pewni moi znajomi mają 10-letniego synka Wojtusia. Chłopczyk ten nigdy nie bywa karany, natomiast nagrody syją się na niego niczym manna z nieba. Doprowadziło to do tego, że nie zasiadzie on do odrabiania lekcji, dopóki rodzice nie przyrzekną mu nowej zabawki lub rozrywki. Nagradzany jest nawet za solidne umycie się i wyczyszczenie sobie butów. Błąd wychowawczy jest w tym wypadku bardzo wielki. Nie wolno nagradzać dzieci za wykonywanie przez nich ich codziennych, normalnych obowiązków. Niestosowanie się do tej zasady może spowodować poważne wypaczenie charakteru małej istoty ludzkiej. Mazgajstwo, lenistwo, krnąbrność, egoizm — to najczęściej spotykane owoce nierozsądnego szafowania nagrodami w procesie wychowawczym. Nie zapominajmy, że dom rodzinny nie jest dla dziecka zamkniętym i odizolowanym światem. Chodzi ono przecież do przedszkola lub szkoły, kontaktuje się z podwórkiem i ulicą. Na Wojtusia w szkole na ogół nie czekają pochwały i nagrody. Tutaj musi on się uczyć i kierować swoim postępowaniem bez sztucznych podmiot i zachęt. Tutaj obowiązuje pewnego rodzaju przymus moralny i organizacyjny. W tym systemie wychowawczym z reguły niemożliwe jest otrzymanie nieuzasadnionej dobrymi wynikami nagrody. Wojtuś zdemoralizowany metodami wychowawczymi rodziców, uczy się źle. Zachowanie jego nacechowane jest krnąbrnością. W związku z tym często otrzymuje nagany i złe stopnie. W duszy chłopca ukształtowała się niechęć do nauczycieli, którzy są o wiele „gorsi” od rodziców oraz uczucie upokorzenia i niechęci do kolegów i koleżanek, osiągających lepsze wyniki w nauce i otrzymujących za to pochwały i dobre oceny w dzienniczkach uczniowskich i na świadectwach. W innym środowisku, na przykład podczas zabawy na podwórku, można zaobserwować u Wojtusia inne ujemne cechy charakteru. Chwali się on otrzymanymi od rodziców nagrodami w postaci zabawek, słodyczy, pieniędzy itp., stara się imponować kolegom i wywyższać się nad nimi. Rozwój charakteru tego chłopca budzi poważny niepokój. Niestety, nie u rodziców. Oni nie zamierzają zmienić swego postępowania. Nie chcą zrozumieć, że szafowaniem nagród rozpieszczają swego jedynaka ponad normę i w gruncie rzeczy wyrządzają mu wielką krzywdę.

A tymczasem umiejętnie stosowanie nagród może przynieść tylko korzyść. Nagroda (pochwała jest jedną z form nagrody) powinna spełniać rolę bodźca do osiągania coraz to lepszych wyników w nauce i sprawowaniu się dziecka. Powinna kształtować w nim pozytywne cechy charakteru. Niektóre dzieci np. odznaczają się oniemiałymi i poczuciem własnej marności. Kara przeważnie powoduje u nich pogłębienie tych wad. Natomiast nagroda może pomóc im w przezwyciężeniu tego rodzaju kompleksów psychicznych. Dzięki niej uświadamiają oni sobie, że nie są gorsi od innych, wzmacniają się w nich poczucie pewności i zaufania do siebie.

Nadmiar nagród wzmocnił w Wojtusiu lenistwo. Wykonuje on swe obowiązki w domu tylko ze względu na czekającą go za to rozrywkę i przyjemność. Nie uświadamia on sobie głównej istoty i głównego celu działania. Zadolenie z dobrze spełnionego obowiązku i z pożyteczności wykonywanej przez niego pracy jest mu obce. A tymczasem system nagród, w przeciwnieństwie do przypadku Wojtusia, powinien przezwyciężać w dziecku skłonność do lenistwa i ugruntować w nim szacunek dla nauki, pracy i w ogóle dla wszystkich obowiązków. Właściwie stosowana nagroda — to potężny bodziec do właściwego postępowania. Nigdy nie stanie się ona tym bodźcem, jeśli będziemy szafować nią bez umiaru.

W każdym człowieku tkwi w zasadzie chęć do wyróżniania się w otaczającym go środowisku swoimi zdolnościami, umiejętnościami i sukcesami. Ta naturalna skłonność widoczna jest już i u dzieci. System nagród może i



WYCHOWANIE W RODZINIE

NAGRODA — BROŃ OBOSIECZNA

powinien pobudzić dziewczęta i chłopców do opartego na zdrowych podstawach współzawodnictwa w nauce, w sporcie i w wielu innych dziedzinach życia dziecięcego. Trzeba jednak pamiętać, że współzawodnictwo takim grozi niebezpieczeństwem przekształcenia się w rywalizację i konkurencję. W takim wypadku dążenie do zdobycia nagród i zaspokojenia ambicji może opierać się na podstawach sprzecznych z etyką. Rozsądni rodzice i nauczyciele potrafią wykorzystać swój autorytet i system przyznawania nagród.

W przydzielaniu nagród, podobnie jak i w stosowaniu kar, rodzice powinni przestrzegać kilku kardynalnych zasad pedagogicznych. Obowiązuje ich np. zasada indywidualizacji. Nagroda musi być przystosowana do indywidualnych cech charakteru i wieku dziecka. Nagradzanie niemowlęcia jest niecelowe, gdyż umysł jego nie rozróżnia jeszcze pojęć dobra i zła. Takiemu małemu kupujemy zabawki z zupełnie innych względów. Dziecko, które cierpi na oniemiałenie lub kompleks niższości, dajemy nagrody nawet za nieznaczące osiągnięcia. Natomiast w stosunku do dziewcząt i chłopców zdolnych, silnych i odważnych, powinniśmy mieć większe wymagania.

Nagroda musi pozostawać w zgodzie z zasadą odpowiedzialności. To znaczy powinna ona pozostawać w jakiejś proporcji do osiągniętych sukcesów. Codziennych obowiązków dziecka — jak to już wyżej zaznaczyliśmy — nagradzać nie wolno. Trzeba pamiętać także o tym, by nagroda zachęcała do dalszych osiągnięć. Jeśli na przykład syn nasz ma poważne sukcesy w sporcie, to kupmy mu przyrząd sportowy, który jeszcze bardziej zachęci go do doskonalenia sprawności ciała. Nagradzanie dziecka nie lubiącego modelarstwa książką o modelarstwie mija się całkiem z celem. W wykorzystywaniu nagród w wychowaniu powinniśmy być w zgodzie z zasadą konsekwencji. Jeśli przyrzekliśmy nagrodę za dobre wykonanie określonej pracy, to dotrzymajmy słowa. Nie wykrecajmy się, bo możemy stracić autorytet rodzicielski u naszej pociechy.

Najważniejsza w przyznawaniu nagród, podobnie jak i w stosowaniu kar, jest zasada sprawiedliwości. Niesprawiedliwość w tym zakresie pociąga z reguły za sobą liczne ujemne skutki. Niezasłużona nagroda demoralizuje nie tylko nagrodzonego, lecz także i otoczenie. Szczególnie dotyczy to rodzin wiodzietnych, a także grup szkolnych. Niezasłużona nagroda obniża autorytet nagradzającego i zaszczepia dzieciom lekceważenie dla wielu wartości moralnych i społecznych.

JERZY ALEKSANDER
Zdjęcie autora

Czy tylko Helena M. winna śmierci swojego dziecka?

Tłum zebrany w sądowej sali był godny uwagi. Obecnych w nim mężczyzn naliczyłem przy pomocy palców jednej ręki. Resztę osób wypełniającą po brzegi olbrzymią salę rozpraw stanowiły kobiety. Od każdej z nich wiała wrogość i podniecenie. Mając możność zapoznania się na długo przed rozprawą z aktem oskarżenia, łatwo znalazłem odpowiedź, że ta wielobarwna falanga kobiet nie przyszła tu po to by obiektywnie ocenić i potępić czyn siedzącej na ławie oskarżonych młodej ciemnowłosej kobiety. Koniec procesu potwierdził jeszcze raz moją całkowitą nieomyślność.

Dobrze więc się stało, że sąd — w obronie dobrych obyczajów — postanowił prowadzić rozprawę przy drzwiach zamkniętych. Wyprasząc w ten sposób mrowie rozgadanych zbędnych świadków.

Po 8-dniowym pobycie w szpitalu — zaczęła swe zeznanie oskarżona — wypisana została do domu. Trzymając na rękę owinięte w pieluszki dziecko udałam się na przystanek autobusowy PKS, by wrócić do swej rodzinnej wsi. Siedząc w poczekalni rozmyślałam nad losem dziecka, które spało teraz spokojnie na moich

rękach. W pewnej chwili wstałam szybko z ławki i poszłam w stronę mojej wsi. Dziecko zaczęło kwilić. Siadłam na pniu drzewa i długo karmiłam niemowlę pierśią. W pewnym momencie wzrok mój padł na dołek po wykopanym pniu. Położyłam dziecko na trawie, sama zaś rękoma pogłębiłam dołek, odwinęłam niemowlę z kocyka, opatuliłam pergaminem. Chłopiec zaczął płakać. Włożyłam go do wygrzebanego dołu. Dziecko zaczęło płakać jeszcze bardziej, poruszało niemrawo rączkami jakby chciało odegnać nieubłaganą śmierć spadającą nań z grudkami ziemi. Trzeźwość, spokój i dokładność z jaką oskarżona relacjonowała, były przerażające. Każdemu kto słuchał oskarżonej musiało z nieodpartą siłą narzucać się pytanie: Czy ona może być w pełni poczytalna? Na sali niestety nie było biegłego psychiatry ani psychologa, który oceniłby zachowanie oskarżonej. Na podstawie jednorazowego kontaktu z oskarżoną biegli stwierdzili jej całkowitą poczytalność.

Co było przyczyną zbrodni? Dlaczego tak się stało? Na te dwa pytania otrzymałam odpowiedź w toku dalszego zeznania — Zabiłam dziecko, bo wstydziałam się, że

INSTALACJA PROBOSZCZA W BOLESŁAWIU



W Niedzielę Palmową w Bolesławiu odbyła się uroczysta instalacja nowego proboszcza — ks. Kazimierza Bonczara. Na uroczystość przybyli: Ks. Bp Prymas Dr Maksymilian Rode, ks. inf. Tadeusz Majewski, ks. kan. dr Edward Bałakier, ks. kan. mgr Józef Gabrysz, ks. sekretarz Leopold Nowak oraz miejscowi duszpasterze.

Po powitaniu Ks. Biskupa Prymasa nastąpiło wprowadzenie do kościoła. Przemówienie powitalne wygłosił ks. inf. Majewski. Ks. Biskup Prymas wygłosił kazanie, podczas którego m. in. powiedział: „Kapłani winni być dobrymi pasterzami swych owieczek. Winni dawać im przykład nie tylko słowem, ale i swoim postępowaniem. Winni być pochodnią, która świeci w ciemnościach”.

Następnie odbyła się instalacja nowego proboszcza. Po odśpiewaniu „Hymnu do Ducha Św.” („O Stworzycielu, Duchu, zstąp...”) Ks. Biskup Prymas odmówił modlitwy. M. in. modląc się powiedział: „Wszchemogący, Wieczny Boże, który godnością kapłańską obdarzyłeś sługę Twego Kazimierza, racz miłościwie darzyć go zdrowiem duszy i ciała, aby wiernie trwając w służbie Twojej i sprawując poruczony sobie urząd proboszcza zasłużył na nagrodę w wieczności. Przez Chrystusa Pana naszego”.

Po czym Ks. Biskup Prymas zwracając się do ludu powiedział:

„Umiłowani w Chrystusie bracia i siostry. Zgromadziliśmy się dzisiaj w tej świątyni, aby dokonać aktu instalacji Wielebnego Księdza Kazimierza Bonczara na proboszcza pa-

rafii w Bolesławiu”. Z kolei został odczytany akt nominacji, ks. Bonczar ukląkł przed Prymasem, a Prymas podał mu stulę i wręczył akt nominacji.

Potem nowo instalowany proboszcz złożył ślubowanie następującej treści:

„Świadom praw i obowiązków swoich przyrzekam pracować na powierzonym mi urzędzie według najlepszej mej wiedzy i woli dla chwały Bożej, dla dobra i rozwoju Kościoła Polskokatolickiego i dla dobra parafii.

Biorąc Boga na świadka przyrzekam swe obowiązki wypełniać sumiennie. Tak mi dopomóż, Panie Boże Wszchemogący w Trójcy Świętej jedyny i wszyscy święci. Amen”.

Z kolei zostały poświęcone palmy i odbyła się procesja. Sumę odprawił ks. prob. K. Bonczar.

Po Sumie przemówił ks. Bonczar. Podziękował Ks. Biskupowi Prymasowi za zaufanie, przyobiecał, że go nie zawiedzie, że będzie w zgodzie pracował z wikariuszami dla dobra Kościoła.

Po obiedzie Ks. Biskup Prymas i goście z Warszawy odjechali do stolicy.

Na zdjęciach:

1. Powitanie Ks. Biskupa Prymasa
- 2-3. Procesja z palmami dookoła kościoła
4. Widok na kościół podczas nabożeństwa
5. Wspólne zdjęcie
6. Odprowadzenie Ks. Biskupa Prymasa na plebanie

Foto: S. KOŁACZYK





6

(Dokończenie ze str. 7)

na wsi będą mnie wytykać, że jako panna mam bękarta.

Wiedziałam, że gdy tylko wrócę na wieś z dzieckiem, zostanie wyklepą, że na każdym kroku będą wytykać palcami, a na dziecko wołać, „ty znajdo, ty bękarcie”.

Obawa przed ludzką ciemnotą, zabobonem i fałszem zwyciężyła. Wstyd przed matką i opinią wsi, daleką od uczciwego naświetlania rzeczywistych faktów, dały swój straszliwy owoc.

Wprawdzie w mentalności ludzi wiejskich wiele już się zmieniło, że ustrój nasz przyniósł radykalne przewartościowanie ocen moralnych i coraz częściej nad zabobonami górę bierze rozum i rozsądek, to jednak u niektórych zabobony, fałsz i zakłamanie tkwią jeszcze głęboko i to bardzo głęboko.

Normalnym zjawiskiem jest, że dziecko rodzi się w małżeństwie, w rodzinie. Gdy jednak panna stanie w obliczu narodzin dziecka nie powinno i nie może mieć miejsca szykanowanie jej przez współmieszkańców, a co dziwniejsze — przez ludzi tak zwanych religijnych. Jeśli zasady religii głoszą, że dziecko jest błogosławieństwem bożym, jeśli naprawdę na wsi jest wielu ludzi głęboko wierzących, to skąd u licha bierze się ta zaciekiłość, niezrozumiała wrogość do panien mających urodzić dziecko. A przecież tego rodzaju stosunek do tzw. „panien — z dzieckiem” występować może tylko tam, gdzie panuje największa ciemnota umysłów ludzkich.

Wsluchując się pilnie w tok rozprawy nie słyszałem, by ktoś podsunął myśl, by obok oskarżonej znalazł się na ławie współwinowajca zbrodni — człowiek, któremu dziewczyna zawierzyła, którego pokochała — jak oświadczyła w czasie składania zeznań — pierwszą i chyba wielką miłością. Niestety takiego paragrafu nie ma! A szkoda. Bo czy mężczyzna traktujący przelotnie romans z dziewczyną, zeniący się następnie z inną nie powinien być w tej zbrodni współodpowiedzialnym? Czy tylko tę młodą dziewczynę powinno oddzielić się więzienną kratą? Z niekłamana satysfakcją słuchałem słów prokuratora, który jak gdyby czytając moje rozmyślenia wołał gromkim głosem pełnym żalu, że wraz z oskarżoną winno się oskarżać nie tylko dalszych faktycznych współwinnych z otoczenia dziewczyny i tych, którzy stali się moralnymi sprawcami zbrodni. Rzadko się zdarza, by prokurator był... obrońcą oskarżonej. Tylko człowiek znający życie mógł podjąć się takiej roli. Wprawdzie zakwalifikował czyn oskarżonej jako zbrodnię, lecz wielką znajomość człowieka nie pozwalała mu przejść obok tej historii jedynie z kodeksem w rękę.

Kiedy wychodziłem z sali rozpraw, tłum żywo komentował ogłoszony przed chwilą wyrok sądu. Tu i ówdzie słyszałem jak bardziej zacietrzewieni wołali, że 3 lata więzienia za taką zbrodnię to mało. Jak łatwo ten tłum obarczył całą odpowiedzialnością samą oskarżoną. Jak wielkodusznie rozgrzeszał moralnych współwinowajców. Nie mogłem znaleźć dla nich wybaczenia. Wiedząc, że ci sami ludzie za chwilę będą brać na języki inną ludzką postać. Ze ci sami ludzie wypędzili ze wsi przez swoją głupotę dziewczynę, którą siłą rodzice zmusili do małżeństwa z człowiekiem, któremu smakował jedynie jej posag.

Znam doskonale wieść, z której pochodziła dziewczyna, znam wielu jej mieszkańców osobiście, wiem z jaką łatwością wyrabiają sobie nawzajem opinię pełną kłamliwych faktów, podłości i hipokryzji. Dlatego czynię ich w pierwszym wypadku moralnymi sprawcami zbrodni.

ZBIGNIEW MARSKI

Jurek L. był dziewiątym dzieckiem w rodzinie. Trudno było tak liczną rodzinę wyżywić na kilku morgach piaszczystej, suwalskiej gleby. Dlatego kiedy 16-letni Jurek wracając z rekolekcji pół żartem powiedział, że bardzo mu się podobał brązowy habit i czarna broda O. Piotra z zakonu kapucynów, ojciec spojrział na niego i poważnie doradził: — Powinieneś takim zostać jak ten zakonnik — kaznodzieja. Przyniósłbyś chlębę rodzinie i u Boga miałbyś zasługi.

— Bo ja wiem? — zadumał się chłopak. Prawdę mówiąc od roku jestem ministrantem, mam ukończone dziewięć klas... — Mamo, a co ty na to? — Ojciec dobrze radzi a i nasz ksiądz proboszcz wyda tobie dobrą opinię i pobłogosławi na drogę. Po jakimś czasie Jurek L. ulegając namowom rodziców i gorliwym zachętom rzymskiego księdza proboszcza spakował rzeczy i pojechał do Warszawy. O. Prowincjał zakonu kapucynów szybko przeczytał opinię ks. proboszcza, zapytał kiedy ostatnio był u spowiedzi i czy lubi się modlić, potem pochwalił Jurka za decyzję wstąpienia do zakonu i skierował do nowicjatu w Zakroczymiu. — W nowicjacie — wspomina Jurek L. — ojciec socjusz pouczył nas o posłuszeństwie i wręczył łacińskie modlitewniki, które czytaliśmy

nic nie rozumiejąc. Używano nas także do różnego rodzaju osobistych posług. Do domu nie chciano nas puścić, ale kiedy jeden z nowicjuszy oświadczył, że musi pojechać, bo ma do uregulowania sprawy spadkowe, a pieniądze chciałby przekazać na potrzeby zakonu, nie stawiano mu przeszkód. Chłopak pojechał i więcej do klasztoru nie wrócił.

Obzędek obłóczyn odbył się bardzo uroczyście i z pompą zgoła nieprzystojnie skromnym zakonnikom. W rok potem Jerzy L. zrzucił habit. Jak powiada:

— W czasie pobytu w rzymskim zakonie zamiast zbliżyć się do Boga, zacząłem się od niego oddalać. Sprawiała to niezdrowa atmosfera udanej pokory, chciwości, sztucznej łacińskiej uczoności.

Nie mogłem również przeboleć, że nikt nie starał się tutaj dopomóc mi w ukształtowaniu życia duchowego i w istocie nikogo nawet O. Prowincjała nie obchodziło czy jako 16-letni chłopiec miałem powołanie zakonne. Tamto odeszło w bezpamiętną przeszłość. Czy obecnie mimo potępięńczych głosów rodziny Jerzy L. godząc w sobie postawę patriotyczną i katolicką znajdzie drogę do Boga i Kościoła? To pytanie pozostaje otwarte.

F. O.

W TROSCE O CZŁOWIEKA

Wzrastająca liczba chorych psychicznie i nerwowo — co jest związane z szybkim tempem uprzemysłowienia, urbanizacją, z napiętą sytuacją w polityce — w centrum uwagi opinii publicznej stawia lecnicstwo psychiatryczne. Ostatnio zajmowała się nim Sejmowa Komisja Zdrowia i Kultury Fizycznej. Stwierdzając znaczny rozwój lecnicstwa psychiatrycznego — w r. 1948 było 13.720 łóżek i 160 lekarzy, w r. 1962 — 33.600 łóżek i 814 lekarzy — Sejmowa Komisja zaleciła Ministerstwu Zdrowia i Opieki Społecznej upowszechnianie nowych form lecnicstwa i adaptacji społecznej. Chodzi więc zarówno o tworzenie sanatoriów dziennych i wieczorowych dla chorych nerwowo, jak i o roztoczenie troskliwej opieki nad rekonwalescentami. Często bowiem osoby te trafiają w b. niekorzystne sytuacje, nie mogą sobie poradzić ze znalezieniem pracy, są źle traktowane przez własną rodzinę. Opieka i pomoc w tych sprawach poradni zdrowia psychicznego nie zawsze jest skuteczna. Dlatego wskazane jest m.in. rozszerzenie formy tzw. opieki rodzinnej. Polega ona na zapewnieniu chorym opieki w rodzi-

nach zamieszkujących w pobliżu szpitali. Tą formą opieki objętych jest obecnie ok. 300 chorych.

Wydaje się jednak konieczna współpraca i pomoc socjologów i psychologów, którzy by czuwali nad opieką rodzinną i adaptacją społeczną osoby psychicznie chorej. Przełamanie konserwatywnych poglądów, uznających skuteczność leczenia chorób psychicznych i nerwowych w ścisłej izolacji, upowszechniło w lecnicstwie psychiatrycznym teorię otwartych drzwi. Teoria ta łączy leczenie farmakologiczne z terapią zajęciową i różnymi formami społecznej adaptacji.

Np. warszawska spółdzielnia inwalidów „Świt” zatrudnia u siebie z b. dobrymi wynikami pewną liczbę rekonwalescentów ze szpitali psychiatrycznych. Wszystkie te problemy i postulaty już niedługo znajdą się w ustawie o ochronie zdrowia psychicznego, którą przygotowuje Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej. Ustawa ta reguluje zatrudnienie, ochronę prawną, bytową i społeczną chorych psychicznie.

FR. OSZMIAŃSKI



Trzej przyjaciele - od lewej: Portelle, Chaliés i Vergnes - z portretem kapitana Morgana

27.XI.1962 r. trzej przyjaciele, zaopatrzeni w broń, łódź gumową, żywność, wyposażenie do nurkowania i inny niezbędny sprzęt, przypłynęli do Wyspy Kokosowej. Na najbliższe trzy miesiące wzięli rozbrat z cywilizacją. Dopiero po upływie tego czasu miał zjawić się po nich umówiony statek.

-- W pierwszym miesiącu - opowiada Vergnes - przebadaliśmy niewielki wycinek wyspy: 8 km w głąb, 4 km wszędy - dalej zagradzała drogę tropikalna puszcza.

Nie dość więc obszerna przestrzeń życiowa, aby odkryć nieznaną świat, lecz za duża, aby dokładnie przekopać każdy kilometr kwadra-

POSZUKIWACZE SKARBÓW

Druga połowa XVII wieku. Na Morzu Karaibskim grasuje największy korsarz ówczesnych czasów - kapitan Morgan. Pod jego rozkazami znajduje się flota, złożona z 14 żaglowców. Płdrując środkowoamerykańskie wybrzeża, najeżdża do Hiszpanów, oraz ich stłuki, oddaje jednocześnie nieocenione usługi angielskiej koronie. Nic też dziwnego, że zostaje mianowany brytyjskim gubernatorem Jamajki. Przed porzuceniem swojego pirackiego rzemiosła, ukrywa zrabowane skarby na Wyspie Kokosowej, na Pacyfiku.

Jean Portelle, 29-letni pisarz francuski, otrzymał zamówienie na scenariusz o życiu kapitana Morgana. Studiując materiały do jego biografii, natrafił na historię ukrytych skarbów. Początkowo nie przywiązywał znaczenia do tego odkrycia. Również jego przyjaciel, Claude Chaliés, śmiał się z tych którzy na próżno tracili czas i pieniądze, aby znaleźć bogactwo na wyspie. Jednak im dłużej grzebali w starych szpargałach, tym mocniej wierzyli w ich autentyczność.

W przekonaniu tym utwierdził ich Robert Vergnes, który również zdecydował, aby udać się na wyspę i rozpocząć poszukiwania.

Vergnes miał w tego rodzaju przedsięwzięciach doświadczenie. M. in. brał udział w ekspedycji do Ameryki Łacińskiej jako rzeczoznawca kultury Inków; zajmował się również badaniem jaskiń. Był więc pożądanym człowiekiem, ponieważ - wg starych wiadomości - większość skarbów znajdowała się w podwodnych grotach, zatopionych przez wody Pacyfiku.

Motogówka dopływa do wyspy. Za chwilę poszukiwacze skarbów pozostaną „sam na sam z przygodą”.



towy. Od czasu do czasu sprawdzali relacje swoich poprzedników, którzy w ciągu ostatnich 100 lat poszukiwali skarbów kapitana Morgana.

- Przypuszczalnie byli takim samymi głupcami jak my - mówili, kiedy jeszcze raz ich nadzieje okazały się płonne.

- Jesteśmy przynajmniej w doborowym towarzystwie - pocieszali się innym razem.

Byli bowiem tu różni sławni ludzie - m. in. Teodor Roosevelt, późniejszy prezydent USA, brytyjski admirał Nicholson oraz Malcolm Campbell, rekordzista świata. Jeszcze w 1940 r. dwaj Kalifornijczycy przybyli z najnowocześniejszym sprzętem i przeprowadzali gruntowne poszukiwania. Bezskutecznie!

- Znakomite nazwiska dotychczasowych poszukiwaczy oraz ich wielki wysiłek - to najlepszy dowód, że starzy żeglarze mówili prawdę - dodawali sobie otuchy. - Wszystkie zaś niepowodzenia świadczą, że skarby ciągle jeszcze czekają na śmiałków. Trzeba tylko mieć szczęście!

Toteż kopali tu i tam, wdrapywali się na góry, nurkowali w skalistych zatokach - zawsze kierując się fotokopiami pożółkłych szkiców i opisami poszukiwanych kryjówek.

- 21.XII postanowiliśmy popłynąć na wschodnie wybrzeże wyspy, aby zorientować się w dalszych poszukiwaniach. Gdyśmy wsiadali do łodzi, lato jak z cebra. Silne podmuchy wiatru kazały pozostać na lądzie. Zdecydowaliśmy inaczej... Płynąc w cieniu gór, nie przeczuwaliśmy, że wody oceanu rozhułała nadciągająca burza. Dopiero po opłynięciu najbardziej na północ wysuniętego przylądka wyspy, zobaczyliśmy prawdziwe niebezpieczeństwo. Za późno! Rozszalały ocean utrudniał powrót. Zmyto nas z pokładu. - Tak zrelekcjonował ten wypadek Vergnes, który ocalał.

Jak zawsze, kiedy między poszukiwaczami skarbów podobnie się dzieje, nasuwa się także i tym razem podejrzenie, czy zdarzenie to nie rozegrało się całkiem inaczej. Wierząco legendarnym dokumentom o ukrytych skarbach na Wyspie Kokosowej, które szacowano - skromnie - na setki milionów dolarów. Czy perspektywa takich bogactw nie mogła owej przyjaźni rozerwać? Czyż żądza złota nie popchnęła już niejednego na drogę zła? Na to pytanie jest tylko pośrednia odpowiedź - opinia, jaką Robert Vergnes cieszy się w kołach badaczy. W czasie swojej ekspedycji do jaskiń w Guatemali, odkrył najpotężniejszą rzekę podziemną świata. Kiedy indziej zaś filmował z narażeniem życia wybuch wulkanu. Zawsze okazywał się tak samo koleżeński, jak i odważny. Widocznie tym razem nie mógł pomoc swoim towarzyszom z Wyspy Kokosowej.

- Kiedy wynurzyłem się z lodowatych fal - opowiadał później - byłem sam. Nie mogłem długo szukać swoich przyjaciół, jeżeli nie chciałem utonąć. Popłynąłem więc do brzegu.. Ostatkiem sił osiągnąłem ląd. Także i tam ich nie było. I nie zjawili się więcej. Portelle był kiepskim pływakiem. Może, ze strachu przed śmiercią, uczepił się Chaliésa i wciągnął go w głąbinę. Może zostali rozerwani przez rekiny...

Tak więc Rober Vergnes był obecnie sam, jak ów sławny rozbitek - Robinson. O pożywienie nie musiał się jednak kłopotać, ponieważ miał teraz wszystkie zapasy tylko dla siebie.

- Zjawiała się natomiast obawa przed chorobą lub jakimś - nawet małym - wypadkiem. Jeszcze gorzej, że nie było żywej istoty, z którą mógłbym rozmawiać. Ciągle przytapywałem się na tym, że głośno mówię do siebie i zastanawiałem się, czy nie jest to początek obłądka...

Po jakimś czasie znalazł towarzyszkę swojej niedoli. Była to zwyczajna kura domowa, ostatni potomek stada, które przywieźli wcześniejsi mieszkańcy i zostawili na wyspie. Przyłączyła się do niego. Gdy dziobała ziarnka ryżu z ręki, opowiadał jej, co leży mu na duszy.

- Czasami zdawało mi się, że rozumie mnie i współczuje mojej niedoli...

Vergnes wiedział, że statek powinien przypłynąć, aby go zabrać. Lecz czyż nie mogło się zdarzyć, że kapitan zapomni o umówionym terminie? A może skrócić samotny pobyt na wyspie? Poustawiał więc na brzegu puste



Komfort współczesnego Robinsona. Osamotniony Vergnes przygotowuje posiłek na kuchence naftowej.

beczki i wymalował wezwanie o pomoc. Wywiesił flagi sygnałne na wysokich drzewach...

- Wyszukałem okrągłe kamienie i całymi dniami grałem w kule na piaszczystym wybrzeżu - częściowo, aby szybko mieć czas oczekiwania, częściowo, aby mieć morze na oczach, gdyby przypadkowo przepływał jakiś statek...

Tak minęły 2 miesiące. Potem pojawił się - punktualnie 27.II.1962 r. - frachtowiec z Costa Rica. Lekarz pokładowy zbadał go i rozkazał przebywać w łóżku. Nie wytrzymał. Bez przerwy włóczył się po pokładzie. Pragnął być między ludźmi, szukał ich widoku, ich obecności.

Na pytanie o skarby korsarzy, odpowiadał krótko:

- To są urojenia!
Z pewnością ma rację!



Amerikanin Harry E. Rieseberg był na Wyspie Kokosowej w r. 1930. W tym czasie żył tam stary mężczyzna z białą brodą, który ze swoim przyjacielem przez 20 lat szukał skarbów. Co znaleźli? Pokazał Riesebergowi złotą monetę z głową hiszpańskiego króla Karola III i datą 1788 (może zgubił ją jakiś poszukiwacz ukrytych skarbów kapitana Morgana?) i powiedział:

- To jest wszystkie złoto, jakie się znajduje na wyspie. Więcej - ani mój przyjaciel, ani ja - nie znaleźliśmy przez 20 lat!

35

ROZNIKA SWIĘCEN KAPLAŃSKICH



Po lewej: Ks. Jubilat Wittman. Po prawej: Ks. Wittman jako absolwent Uniwersytetu Warszawskiego (1910 r.)

Ks Stanisław Wittman ur. 15 sierpnia 1885 r. w Żelechowie (pow. Garwolin). Ojcem jego był Paweł, administrator majątku hr. Ordęgi w Żelechowie. Po skończeniu prywatnego gimnazjum w Warszawie ks. Wittman składa państwowy egzamin dojrzałości w Moskwie. Następnie zapisuje się na Uniwersytet Warszawski na wydział historyczno-filologiczny, który kończy po czterech latach. Z kolei wstępuje do warszawskiego seminarium duchownego rzymskokatolickiego. Po ukończeniu wyświęcony na kapłana staje w szeregach polskiego katolicyzmu, który wówczas zaczął zataczać coraz szersze kręgi na terenie kraju. Jednocześnie godzi pracę zawodową w szeregach nauczycielstwa ze swoim powołaniem kapłańskim. Czynności duszpasterskie sprawuje m.in. w Warszawie, Denkowie, Ostrówku. W czasie wojny będąc proboszczem parafii polskokatolickiej Warszawa-Henryków zostaje aresztowany i wywieziony do Niemiec do obozu pracy. Po wojnie zgłasza się do Kurii Arcybiskupiej i zostaje przyjęty w poczet duchownych przez Ks. Biskupa Dr Maksymiliana Rodego.



W chwili obecnej ks. Wittman w zależności od stanu zdrowia sprawuje czynności kapłańskie w parafiach warszawskich.

W dn. 5 maja 1963 r. ks. Wittman obchodził swój jubileusz. Ks. Biskup Prymas Dr M. Rode wysłał do Jubilata życzenia.

W parafii przy ul. Wilczej 31 ks. Wittman odprawił Mszę św. w asyście diakona A. Brózdy i kl. Siepetowskiego.

Słowo wstępne z okazji jubileuszu wygłosił i życzenia złożył ks. kanclerz T. Gorgol. Na uroczystość przybył również ks. dyr. E. Krzywanski. Partie solowe wykonali: śpiewaczka Alicja Stankowska i Zbigniew Ptasinski.


Redakcja „K.T.I. Rodzina” życzy Księdzu Jubilatowi łask Bożych w dalszej pracy kapłańskiej i w życiu osobistym.

Słowo wstępne z okazji jubileuszu wygłosił i życzenia złożył ks. red. T. Gorgol (zdjęcie po lewej).

Solisci uświetnili uroczystość partiami solowymi (zdjęcie po prawej)

Fot. J. KURULISZWIŁI



Jubilat w asyście odprawił Mszę św. 



Lizusostwo?

— Okropne nudy! — rzekł Darek. — Uczyć się jakichś dat, zapamiętywać fakty, które właściwie nie mają już żadnego znaczenia? Też coś! O raketach, o kosmonautach, to co innego.

Pani Szubińskiej, nauczycielce historii, robiono różne „draki”. Była to jednak wyjątkowo łagodna osoba, cierpliwa ogromnie. Wszystkie psikusy znosiła z dobrą miną, winnych nie szukała. I tak to się jakoś samo załatwiło.

Tego dnia pani Szubińska była jakby przygaszona. Któż nie ma zmartwień! Bolała ją chyba głowa, bo Marylka spotkała nauczycielkę na korytarzu ze szklanką pełną wody. Widocznie pani popijała proszek. Musiało jej coś dolegać bo wyglądała zbyt blado, miała wygląd bardzo wymęczonej.

Parę minut po rozpoczęciu lekcji, a była to już ostatnia godzina, zaczął się w klasie unosić jakiś dymek, słychać było psyskanie, leciutkie trzaski, słowem działo się coś niedobrego. Pani Szubińska przeszła się parę razy między trzema rzędami ławek, potem na chwilę otworzyła okno, potem je zamknęła i znów usiadła przy stole.

— Moi drodzy — powiedziała. — To nie jest dowcipne, co robicie. W klasie jest swąd, rozpraszacie

uwagę innych, a poza tym — zauważyła z uśmiechem — poparzyście palce. Oddajcie lepiej te zapalki.

Dymek unosił się jednak nadal. Witek, Benek i Andrzej, z minami niewiniątek, manipulowali coś pod ławkami, zapalki trzaskały wesolutko, dymek polatywał w górę i trochę już drapało w gardłach. Nauczycielka raz jeszcze poprosiła o spokój. Nie poskutkowało. Zwracając się do Marylki powiedziała:

— Marylko, ty jesteś gospodynią klasy, prawda?

— Tak, proszę pani.

— Przykro mi, ale proszę cię o podanie nazwisk tych, którzy przeszkadzają w lekcji — powiedziała zmęczonym głosem i rozłożyła dziennik.

Marylka wstała, milczała dłuższą chwilę, obejrzała się. Wiedziała dobrze, kto to robił... jak zwykle ci sami. Uśmiechali się bezczelnie, mieli pewne siebie miny.

Nie wahając się dłużej, spokojnie wymieniła ich nazwiska.

Spojrzała na Witka, który syknął i patrząc na koleżankę przyłożył złożoną pięść do swego nosa.

(Dokończenie nastąpi)

REDAKCJA ODPOWIADA...

„Kilka razy do roku zdarza się, że otrzymuję prezenty: na imieniny, na gwiazdkę, na urodziny czy też z innych okazji. Nie wiem, jak się wtedy zachować: Czy rozwijać prezenty od razu, czy też je schować i obejrzeć później?”

Józef S. Zielona Góra

Należy przede wszystkim podziękować serdecznie za prezent,

a potem wypada go rozwinąć. Wiem, że palisz się z ciekawości, co jest w środku, więc po co czekać, aż wszyscy goście wyjdą?

A jeśli okaże się, że w paczce są... skarpetki w białe prążki, których nie znosisz, szalik, który ci się nie podoba, lub książka, którą już trzy razy czytałeś — nie krzyw się, jakbyś się napił octu. Przecież oprócz prezentu ważna jest też intencja ofiarodawcy. Bądź więc wdzięczny bliskim, znajomym i przyjaciółom, że pamiętali o Tobie i chcieli Ci zrobić przyjemność.

„Nasza koleżanka Krystyna już od roku ma telewizor i nam się wydaje, że powinna choć raz zaprosić kolegów i koleżanki z naszej klasy. Zapraszała już kilka razy dziewczynki z innych klas. My sami nie chcemy się wprasać. Ale zastanawia nas to, bo przecież uczymy się razem już przeszło 6 lat, a jednak brak wśród nas życzliwości. Jak więc powinna postąpić w tym wypadku Krystyna?”

Dwie Basie z Żabowa

Wasz żal do Krysi jest zupełnie nieuzasadniony. Nikt nie może jej dyktować, kogo powinna, a kogo nie powinna zapraszać do siebie na telewizję. Każdy ma prawo wybierać i gościć w swoim domu tych, których chce. Jeśli więc Krystyna przyjaźni się z dziewczynkami z innych klas bardziej aniżeli z wami, to nie powód, aby ją posądzać o brak życzliwości. Rozumiem, że chcielibyście oglądać telewizję, ale dom prywatny to nie świetlica.

PRZEISTOCZENIE WINA

Po Przeistoczeniu i po Podniesieniu Hostii św. kapłan znowu klęka, a potem bierze kielich, pochyla się nad nim i wymawia słowa, ustanowione przez Pana Jezusa. Dokonuje się Konsekracja czyli zamiana, Przeistoczenie wina w Krew Pana Jezusa:

„**To jest bowiem kielich Krwi mojej Nowego Przymierza; tajemnica wiary — który za was i za wielu wylany będzie na odpuszczenie grzechów**”.

Jak pamiętacie z poprzednich pogadanek, te słowa Pan Jezus wypowiedział przy Ostatniej Wieczerzy, gdy zamieniał wino na swoją Krew. Te same słowa musi powtórzyć kapłan, jeśli ma być ważna konsekracja. Dlatego, aby kapłan się nie pomylił, ma te słowa Konsekracji wy-

pisane dużymi literami na tabliczce, która jest na ołtarzu, i z niej odczytuje. Po słowach Przeistoczenia wino zamienia się w Krew Pana Jezusa, po czym kapłan klęka i w krótkiej adoracji składa hołd Krwi Pana Jezusa. Potem podnosi kielich wysoko obu rękoma, ofiarowując krew Pana Jezusa Ojcu Niebieskiemu w imieniu Kościoła. Następnie opuszcza kapłan kielich na ołtarz i znowu klęka ze czcią przed Krwią i przed Ciałem Pana Jezusa, które są na ołtarzu.

Zapamiętaj:

Konsekracją nazywamy słowa, przez które kapłan zamienia chleb w Ciało, a wino w Krew Pana Jezusa. Słowa konsekracji ustanowił sam Pan Jezus; Kościół nie może ich zmienić.

NIEZWYKŁY POŁÓW WIELORYBÓW

Duński zoolog Van Flieger poluje na wieloryby bez harpunów i wielorybniczej armatki — zamiast nich używa łuku i strzał.

Każda taka wielorybnicza strzala zakończona jest igłą, w której znajduje się niewielka ilość specjalnej substancji chemicznej, szybko usypiającej wieloryba. Kiedy strzala dosięgnie morskiego olbrzyma, wybucha w niej specjalny kapszon, który przebija grubą skórę wieloryba i w ten sposób owa substancja dostaje się do ciała trafionego zwierzęcia. Wieloryb usypia i złowienie go nie przedstawia już większych trudności.

PRZYGODY DARIUSZA²⁹

- Pan dyrektor mnie wołał? — spytał zadyszany.
- Chodź tu bliżej — rzekł dyrektor.
- Słucham, panie dyrektorze.
- Bardzo to zabawne zrywać kolegom nakrycia głowy i biegać z nimi po boisku, prawda?
- O tak, panie dyrektorze! — Bardzo to lubię.
- Przypuszczam. Inaczej nie robiłbyś tego. Lubisz biegać, jak żreback, prawda?
- Tak, panie dyrektorze.
- Właśnie, ale oddaj beret koledze, któremu zabrałeś — powiedział dyrektor, widząc nadchodzącego Balcerzaka.
- Dariusz oddał beret właścicielowi i czystą białą chusteczką otarł spocone czoło.
- A czy ty lubisz, gdy tobie ktoś zabierze czapkę i z nią goni po boisku? — spytał dyrektor.
- Ja nie dałbym swojej czapki nikomu — odpowiedział szczerze uśmiechając się. — Każdego dogoniłbym. Umiem szybko biegać. W Poznaniu nie mogłem dogonić tylko jednego kolegi. starszego ode mnie, nazywał się Józef Gabrysz.
- Wobec tego zabraniam ci to samo robić innym, w przeciwnym wypadku będziesz miał ze mną do czynienia.
- Już nie będę, panie dyrektorze — pokornie dodał Dariusz.
- Uśmiech natychmiast wrócił na męską twarz dyrektora Białowicza.
- Słuchaj, Maciejewski — powiedział profesor Monkiewicz — a może spóbowalbyś skoków z Koprowskim?
- Dariusz słyszał o Koprowskim, że oprócz tego, że wiersze pisuje, to jeszcze świetnie skacze. W zawodach międzyszkolnych w ubiegłym roku w eliminacji wojewódzkiej zdobył nawet pierwsze miejsce. Słyszac propozycję profesora, chłopiec chętnie się zgodził.
- Z przyjemnością, panie profesorze. Nie współzawodniczyłem jeszcze z nikim, ale chętnie spróbuję. Wolę to, niż bieganie po boisku.
- Domyślam się tego — rzekł dyrektor, nakazując przywołać Koprowskiego, który stał kilkanaście kroków dalej rozmawiając z Zofią Szolc.
- Koprowskiemu przedstawiono propozycję wskazując mu przeciwnika.
- Dyrektor uśmiechnął się. Spoglądając na chłopców — rzekł:

(Ciąg dalszy nastąpi)



Tak ubierają się elegancki z plemienia Chimbu z Nowej Gwinei. Aby sporządzić taki strój, trzeba upolować rajskego ptaka, papugę kakadu, zdobyć lśniące muszle perłowe, wypolerować żebro jakiegoś zwierza i... przekłuć nos. Brr... nie radzę naśladować!

WYSTĘPEK NA DNIE „SETKI”

Zagadnienie alkoholizmu, jako kwestii społecznej, dość często przewija się na szpaltach „Rodziny”. Inaczej być nie może. Nie wolno nam zamykać oczu na zło trawiące nasze społeczeństwo. Spożywanie alkoholu w Polsce charakteryzuje nie tyle częstotliwość — ile ilość spożywanego trunku. Takie jest stanowisko Głównego Społecznego Komitetu do walki z alkoholizmem, o czym pisze „Polityka”. Zjawiskiem masowym jest wychylanie przynajmniej „ciwiartki” na głowę, przy różnych okazjach. Istnieje grupa ludzi (15%) wypijających 82% alkoholu. Liczba ta dotyczy półtora miliona osób w wieku ponad 20 lat. Prawie taki sam odsetek (14%) wypija 81% ogólnej ilości wina.

Nasze rejestry karne wykazują dużą ilość przestępstw, znęcania się fizycznego lub moralnego nad rodziną. W ubiegłym roku zanotowano aż 8.469 wypadków tego rodzaju. W stosunku do 7.603 osób oskarżonych zapadły odpowiednie wyroki. W liczbie tej stosunkowo mało jest skarg wniesionych o znęcanie się nad rodziną ze strony męża czy ojca, notorycznego alkoholika, awanturnika i rozróbkarza. Czyżby alkoholizm w Polsce, tak pustoszący życie rodzinne nie wyładowywał się w ekscesach rodzinnych? Czyżby nasi domorośli pijacy byli po „zalaniu się” potulnymi barankami, które posłusznie idą spać? Nic podobnego! Nawet nie wyobrażamy sobie, jak często, w każdym niemal wielorodzinnym domu mieszkalnym, raz po raz dochodzi do gorszących scen, wywoływanych przez pijaków. Milicja dowiadytuje się o awanturach, najczęściej, nie z inicjatywy poszkodowanej rodziny, lecz na skutek meldunku sąsiadów

Wreszcie dochodzi do rozprawy przed kolegium orzekającym, czy przed sądem. Żona z reguły wykorzystuje przepisy postępowania karnego i odmawia zeznań. Jeżeli mówi, to stwierdza łagodnie, że mąż ostatnio poprawił się, że jest dobry, przychodzi po robocie do domu, interesuje się dziećmi, chodzi po zakupy, myje podłogę... że nie robi awantur, że wszystko poszło w niepamięć. W tym wypadku sąd orzeka jakąś symboliczną karę i to z zawieszeniem jej wykonania, kierując się motywem ratowania zagrożonej rozbięciem rodziny i dania oskarżonemu możliwości trwałej poprawy.

Ale wreszcie notoryczny pijak, na skutek tych czy innych okoliczności trafia do więzienia, celem odbycia zasłużonej kary. No i cóż się dzieje? Rodzina takiego delikwenta często pozostaje bez środków do życia. Liberalne nasze wykonawstwo prawne przewiduje karę więzienia dla osób uchylających się od płacenia ali-

mentu. Uwzięciem za to przestępstwo mają prawo pieruszeństwa zatrudnienia w więziennych zakładach pracy Zarobki ich są przekazywane zainteresowanym. Inaczej dzieje się w stosunku do osób skazanych za znęcanie się nad rodzinami. Jeżeli pracują, to klucz podziału ich zarobku jest inny i z przekazywaniem zarobków rodzinie istnieją istotne trudności, praktycznie uniemożliwiające jakkolwiek pomoc rodzinie z więzienia. I ta właśnie luka powinna być szybko usunięta przez odpowiednie zarządzenia Ministra Sprawiedliwości.

W rejestrze spraw najbardziej bolesnych figurują także sprawy dzieci i młodzieży. Nasz kodeks karny głosi:

„...kto rozpija niepełnoletnich lub ułatwia im spożywanie alkoholu... podlega karze...”

W 1961 r. z tego powodu postawiono w stan oskarżenia 208 osób. Skazano 182 oskarżonych na kary od 3 miesięcy do 2 lat. Można by sądzić, że mamy do czynienia z niewielką ilością takich spraw. Inaczej na to zagadnienie patrzy prof. dr Stanisław Batawia, który w artykule, zamieszczonym w czasopiśmie „Walka z alkoholizmem” pisze o alkoholizowaniu się nieletnich. Problem ten autor omawia w świetle badań kryminologicznych. W badaniach tego problemu specjalne ekipy docierają do domów rodzin, co pozwala na ustalenie % ojców czy matek zagrożonych w szponach alkoholizmu. I oto jak przedstawiają się dane opublikowane przez profesora:

Wśród 293 nieletnich przestępców w wieku 13—16 lat przebywających w schronisku w Falenicy, odsetek pijących wynosił aż 61,1%. Pijący sporadycznie jeden, dwa razy w miesiącu wino stanowią 58%, pijący często i upijający się niejednokrotnie — 48%.

Przeprowadzane badania wśród 202 nieletnich recydywistów wykazały, że 30% dzieci do lat 12 piło nieraz wino, a 52% nieletnich w wieku od 13 do 16 lat piło wino stale, a niekiedy i wódkę i to w poważnych ilościach.

Liczby te muszą wywołać wstrząs społeczny. Walka z alkoholizmem musi znaleźć się w centrum uwagi całego społeczeństwa, świadomego ujemnych skutków tego nalogu.

My do tego problemu podchodzimy ze stanowiska rodziny, która stanowią najmniejszą komórkę społeczną, powinna promieniować zdrowiem, czystością moralną i pełnią cnót chrześcijańskich. I dlatego poruszając z bólem to zagadnienie, nie nawołujemy do zaostrożenia sankcji karnych wobec alkoholików i wykolejenców alkoholowych, ale nawołujemy przede wszystkim do rozwinięcia pełnego frontu walki z tym nalogiem. Popierać będziemy każdą zdrową inicjatywę zmierzającą do opanowania szatanskich skutków alkoholizmu.

ADAM KŁOS

Pani Jadwiga Szczurek — Mielec-Osiedle, Blok 36 46.

Pani Jadwiga jest niezdolną do pracy. Mąż porzucił Panią pozostawiając własnemu losowi dwoje niepełnoletnich dzieci. Mimo prób czynionych w sprawie powrotu męża do domu, mąż kategorycznie odmówił, przy czym kobieta, z którą mąż Pani zamieszkał, przysłała do Pani list o nieparlamentarnej treści z radą pozostawienia w spokoju męża i pogodzenia się z faktem ich współżycia. Zapytuje Pani Redakcję, czy można wymeldować męża i czy można sprzedać jego osobiste rzeczy, by za otrzymane pieniądze zakupić palto dla dziecka. Redakcja uprzejmie odpowiada i wyjaśnia co następuje.

Sprawę wymeldowania męża należy traktować jako obowiązek, a zaniechanie tej czynności pociąga za sobą odpowiedzialność w trybie orzecznictwa karno-administracyjnego. Podstawa prawna: zarządzenie Prezydenta R. P. z dnia 16.III.1928 r. o ewidencji i kontroli ruchu ludności (Dz. U. Nr 33 poz. 309).

Szczególne przepisy w zakresie zameldowania i pobytu są zawarte w rozporządzeniu R. M. z dnia 27.III.1954 r. (Dz. U. nr 22 poz. 79) — z dnia 10.XII.1955 r. (Dz. U. Nr 45 poz. 300), oraz z dnia 1.VIII.1956 r. (Dz. U. Nr 33 poz. 153).

Jeżeli Pani Jadwiga, jako żona, zajmuje się gospodarstwem domowym, wychowywaniem dzieci, a zarobkowo pracuje tylko mąż, to różne rzeczy nabyte za pieniądze pochodzące z zarobków męża, stają się wspólną własnością obojga małżonków, a każdy z nich ma prawo rozporządzenia dowolnie rzeczą, będącą we wspólnym posiadaniu. Jest to tzw. wspólność dorobkowa. Od tej zasady należy wyłączyć rzeczy:

1. otrzymane przez jednego z małżonków w drodze spadku.
2. służące do osobistego użytku (ubranie, pierścionek).
3. rzeczy służące do wykonywania zawodu.

W tak skomplikowanej sprawie radzimy Pani zwrócić się z prośbą o pomoc do Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej w Krakowie, ul. Grodzka 52 (gmach Sądu Wojewódz.), który jest kompetentny do udzielania wszelkiej pomocy związanej ze sprawą wniesienia powództwa do sądu o alimenty. Sytuację można uregulować tylko pod względem prawnym z uwagi na interes matki i dzieci. Natomiast kwestia wysokości alimentów w stosunku do kwoty, którą Pani otrzymuje od męża, pozostanie, według naszego przekonania, bez zmiany.

Mgr J. A. Miłaszewicz

LEKARZ RADZI...

DZIECI I LEKI

Wypadków zatrucia lekami wśród dzieci jest dużo. Warto zastanowić się, jakie są tego przyczyny i jak temu zapobiec. Najczęściej zatruciu ulegają dzieci w wieku przedszkolnym. Najczęściej zatrują się takimi środkami jak aspiryna, pyramidon, luminal, czekoladki, przeczyszczające, preparaty żelaza i wiele innych.

Są dwie główne przyczyny tych zatruc: łatwy dostęp do leku i jego zachęcający, atrakcyjny wygląd. Jakże często widzi się leki zażywane przez dorosłych, czy nawet te, które mamy podawać dziecku, bez troski pozostawione w zasięgu rącek dziecka, na nocnym stoliku, na półeczce, czy wręcz w kredensie, między produktami jadalnymi. Rodzice często lekceważą sobie te sprawy nie wiedząc, że wiele leków zdawałoby się „niezawodnych” i „bagatelnych”, jak choćby te już wymienione czekoladki przeczyszczające, czy nawet witaminy, spożyte w większej ilości mogą być bardzo szkodliwe dla dziecka. Różne środki pozornie niewinne przechowywane są w nieodpowiednich i nasuwających wątpliwości opakowaniach.

Pamiętam wypadek ciężkiego zatrucia trzyletniego chłopczyka, który napił się wody utlenionej przechowywanej przez matkę w butelce po syropie malinowym. Nie wolno

zapominać o tym, że dziecko bardzo rzadko kiedy zastanawia się nad tym co zrobi za chwilę. W wypadku tego malca matka dziwiła się, że on nie zwrócił uwagi na kolor płynu w butelce! Cóż rodzice nie doceniają pomysłowości, czy braku rozumowania krytycznego u swych dzieci. Lek w pastylkach i tabletkach, drażetkach, czy pigułkach są często barwne, w słodkawej otoczce, przy tym ładnie, kolorowo opakowane. To też jest przyczyną, że małe dziecko sięga po nie biorąc za cukierki.

Wreszcie niektóre leki, szczególnie z grupy leków wykrztuśnych są przyrządzane na syropie i miodzie i naprawdę smakują dzieciom, tym więcej, jeśli matka podając je dziecku zachęca do wypicia zachwalając „smaczny syropek”. Cóż dziwnego, że taki malec pod nieobecność rodziców sięgnie po butelkę „syropku” i szczerze nim się uraczy. A i taki dziecięcy „syropek” zażyty w dużej ilości jest dla dziecka trujący.

A więc na pytanie jak przeciwdziałać częstym zatruciom dzieci lekami, jest tylko jedna odpowiedź, trzymać wszystkie leki, nawet te najbardziej niewinne, w miejscu absolutnie niedostępnym dla dzieci. I nigdy nie pozwalać, by dziecko samo sobie brało jakiegokolwiek leki, nawet tabletki witaminy C.

Dr A. M.

Czytelniczka podpisująca się inicjałami **E. B. z Otwocka** pisze w swoim liście: „Jestem zachwycona Waszym tygodnikiem”. Jesteśmy wdzięczni za słowa uznania. Czytelniczka E. B. zapytuje również gdzie najbliższej Otwocka mieści się kościół polskokatolicki? Odpowiadamy: w Warszawie przy ul. Szwoleżerów 4, Wilczej 31 i Modlińskiej 205. Pozdrawiamy.

Zrozpaczona 16-letnia Czytelniczka z Żywca skarży się na swoją drugą matkę. Rozumie, że życie w domu, w którym nie ma spokoju jest bardzo trudne. Współczujemy, ale poza współczuciem nie jesteśmy nic w stanie uczynić. Kiedy się ma 16 lat nie można jeszcze o sobie decydować. Życzymy dojścia do pełnoletności i usamodzielnienia.

„**Aleksandrowi**” doradzamy, żeby bliżej zaznaczyć się z kilkoma przynajmniej numerami naszego tygodnika, a potem podjąć dyskusję. W każdym niemal numerze zamieszczamy dane o Kościele, wyjaśnienie dlaczego Kościół Polskokatolicki jest polski i katolicki, dlaczego jest Kościołem apostołskim, na czym polega różnica, podział Kościoła, stosunek do ruchu ekumenicznego.

Pan Jan Nowak zwrócił się do naszej Redakcji w sprawie języka esperanto. Wyjaśniamy: prób stworzenia międzynarodowego języka było kilkadziesiąt i trzeba by je podzielić na kilka grup. Do pierwszej grupy należą te próby, które chciały uprościć jeden z języków naturalnych. Właśnie włoski matematyk Peano na początku bieżącego stulecia uprościł język łaciński. Także próbowano uprościć język angielski i francuski.

Inną grupę stanowi wymyślenie pisma ideograficznego, zbudowanego na tej zasadzie co znaki cyfrowe arabskie lub pismo chińskie. Byłyby to „języki pisane”. Jeszcze inną grupą było stworzenie języków nie pozostających w żadnym związku z jakkolwiek językiem. Ostatnią jest wreszcie grupa schematyczna, do której zaliczamy esperanto dr Zamenhafa.

Esperanto ma służyć ludziom jako środek porozumienia się w stosunkach międzynarodowych. Twórcą tego udanego sztucznie stworzonego języka jest dr Ludwik Zamenhof. Język ten powstał w r. 1887 w oparciu o materiał słownikowy romański i germański, a także i słowiański. Dla zobrazowania przytoczymy, że obcych pierwiastków Rosjanie spotykają w esperanto 60%, Niemcy i Anglicy 30%, a Francuzi około 13%. Gramatykę esperanto twórca ograniczył do 16 prostych dźwięków. Alfabet języka esperanto składa się z 26 liter. Akcent pada tu na przedostatnią sylabę. Z jednego słowa możemy tworzyć przez usunięcie końcówki inne słowa. Wszystkie rzeczowniki w języku esperanto kończą się

na o, przymiottniki na a, przysłówki na e. czasowniki w trybie bezokolicznym na i itd. W języku tym dobrane są pierwiastki słów w ogromnej większości znane ludziom władającym europejskimi językami. Esperanto opanować można bardzo szybko. Wielki pisarz rosyjski Lew Tołstoj powiedział: „Łatwość nauczenia się esperanto jest taka, że otrzymawszy gramatykę esperancką, słownik i artykuły pisane w tym języku, mogłem już nie więcej jak po dwu godzinach nauki, jeżeli nie pisać, to swobodnie czytać w tym języku”.

Językiem esperanto włada 5 milionów ludzi w 83 krajach. Literatura esperanto liczy ponad 10 tysięcy pozycji. Istnieje szereg stowarzyszeń i organizacji, które posługują się tym językiem. Wychodzi przeszło 100 periodyków w tym języku. Związek Esperantystów w Polsce prowadzi kursy korespondencyjne esperanto. Pozdrawiamy.

Pan Józef Kowalski pyta o różnice między Kościołem rzymskim i Polskokatolickim. Proszę przeczytać.

RÓŻNICE MIĘDZY KOŚCIOŁEM RZYMSKIM A NARODOWYM

W jakim celu powstał Kościół Narodowy i czym się różni od Rzymskiego, do którego jest zewnętrznie podobny? Odpowiemy na to pytanie.

Człowiek świecki, patrząc na organizację kościelną, nie zagłębia się w jej tajniki dogmatyczne, tym bardziej, że jego mózg nie reaguje na nie, a umysł nie przejmuje się nim. Najczęściej jest mu wszystko jedno. Dogmaty i walkę o nie pozostawia teologom i o ile jest zdrow całkowicie, nie bierze udziału w takich wojnach.

Kościół Narodowy pogrzebał u siebie rzymski dogmat, urągający rozumowi w sposób bezprzykładny, mianowicie dogmat o nieomyślności papieża.

Najwyższą władzą Kościoła Polskokatolickiego jest Synod, złożony z duchownych i świeckich delegatów, a nie papież, jak w Rzymskim Kościele. To jest wielka różnica, bo ona właśnie wyłącza teorię o nieomyślności istoty ludzkiej.

Dalej, Kościół Narodowy usunął z nabożeństw martwy język łaciński, zastąpiwszy go żywym słowem polskim, wyrażając w ten sposób swój szacunek dla Narodu, któremu chce służyć.

Kościół Narodowy wprowadził, a raczej przywrócił spowiedź powszechną.

Kościół Narodowy zniósł bezżeństwo księży zaprowadzone przez papieża Grzegorza VII celem zdyscyplinowania duchowieństwa.

Jeśli weźmiemy choćby tylko tych kilka różnic pomiędzy jednym a drugim Kościołem, to widzimy, że zasady Kościoła Nar-

dowego są zdrowsze i że lud ma tu duże prawa, bez porównania większe, niż w Kościele Rzymskim, gdzie wobec Kościoła Nauczającego jest tylko Kościołem Słuchającym, niemym we wszystkich sprawach, ideowych i materialnych. Po prostu nie ma nic do powiedzenia.

Albo weźmy stanowisko kobiety w jednym i drugim Kościele. Rzymski trzyma się dosłownie powiedzenia świętego Pawła: „Niech milczy kobieta w kościele”, a Narodowy zrównał ją w prawach i obowiązkach z mężczyzną. Kobieta bierze przeciętny udział w Synodach, a więc ma głos w najwyższej instancji Kościoła Narodowego.

Kościół rzymski kamienieje w swojej strukturze. Do ponurych kreacji z czasów średniowiecza nie dopuszcza najskromniejszego promienia słońca, nie dopuszcza do najlżejszego przewiewu. Struktura jego jest skończona i taka musi pozostać. W tym Kościele Rzymski widzi swoją siłę, swoją powagę, swoją opokę.

Natomiast Kościół Narodowy nie wypowiedział jeszcze i nie chce wypowiedzieć ostatniego słowa o swojej strukturze, ale chce ją ulepszać, dostosowywać do życia, które przeciętnie idzie naprzód i nie stoi w miejscu. Nie lęka się Kościół Polskokatolicki zmian na jakimkolwiek polu i nie zamyka drogi zdrowemu rozumowi.

Uważa, że on ma służyć Narodowi, nie zaś Naród jemu i w tym mieści się największa jego zasługa, której niestety wielu nie rozumie.

Rzecz jasna, że Kościół Narodowy nie jest doskonały, ale nie osiadł on na laurach i dąży do doskonałości. Zasady ma wszakże dobre i to właśnie widzi się przy porównaniu obu Kościołów.

Naturalnie, że zasady, choćby były najlepsze, nie zbudują nic wielkiego, jeśli ich wykonawcy nie będą odpowiedni i nie będą się starali wprowadzić ich w życie.

Kto zna historię Polski, ten wie, że Polska była najsilniejsza i największa wtedy właśnie, gdy dążyła do stworzenia własnego Kościoła, a zaczęła się chylić ku upadkowi, kiedy ją jezuita rzucili z powrotem do podnóżka papieskiego tronu.

CZERWIEC

N	9	I. po Zesł. Ducha św., Felicjana
P	10	Małgorzaty, Bogumiła
W	11	Barnaby, Pauli
S	12	Jana, Onufrego
C	13	Boże Ciało, Antoniego
P	14	Bazylego, Marcjana
S	15	Jolanty, Modesta, Wita

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Redaktor Naczelny - Ks. mgr Tadeusz Gorgol. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 8-97-84; 21-74-93. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegaty „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-14-147290 - Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odrocenie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy. Cena prenumeraty kwartalnie - zł 26, półrocznie - zł 52, rocznie - zł 104. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, ul. Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa. Konto Nr 1-14-147290. Czytelnicy poza granicami kraju mogą zamawiać tygodnik „Rodzina” za pośrednictwem: Przedsiębiorstwa Eksportu i Importu „Ruch” Warszawa, ul. Wilcza 46; prenumerata roczna dla Europy wynosi: 7 \$, 19,70 DM, 23,40 NF 1.13.6 Ł; prenumerata roczna dla St. Zjednoczonych i Kanady 7 \$; prenumerata roczna dla Australii 2.10.5 £A i 20.4 £E.



ARCHITEKTURA KOŚCIELNA NA ZACHODZIE

Budownictwo kościelne na Zachodzie nie stosuje już stylów klasycznych. W nowych architektonicznych formach odzwierciedla kulturę współczesną i daje wyraz przeżyciom religijnym współczesnego człowieka.

Kościół te, których zdjęcia zamieszczamy są tego świadectwem.

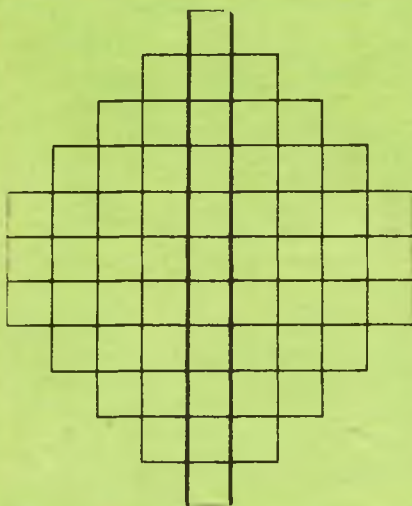
Zewnętrzny wygląd tych kościołów jest symbolem wiary, wyrażonym w nowo-

czesnych formach, w wyborze materiału, w mocy dachów, w oszkleniu, kolorze i rodzaju cegieł, w użyciu stali, drzewa, betonu i innych materiałów budowlanych.

Kościóły te są jasne i przestronne. Są wyrazem prostoty, skromności. Harmonizują z otoczeniem: z miejską ulicą, skalistym szczytem lub urwistym brzegiem morza.



LOGOGRYF



1. Dziewiąta litera alfabetu; 2. Dzień 15 marca, maja, czerwca, października u starożytnych Rzymian. 3. Mieszkaniec jednej z dawnych dzielnic Polski (także nazwa papierosów). 4. Inaczej sedno sprawy. 5. Choroba z rodziny reumatycznych. 6. Najwyższy kapłan buddyjski w Tybecie. 7. Dawna nazwa członka narodu wybranego. 8. Nazwa papierosów. 9. Państwo jednej z Ameryk (wyspa). 10. Jednostka monetarna rumuńska. 11. Litera alfabetu spotykana głównie w języku polskim.

Środek ma dać rozwiązanie — zapowiedź zbliżającej się pory roku Rozwiązanie na pocztówkach prosimy przesyłać na adres: Warszawa, ul. Wilcza 31. Redakcja tyg. dnika „Rodzina”

Anegdota

Do sklepu z papugami wchodzi klient i mówi:

— Pro... pro... szszę... o pa... papu...
— Proszę mówić ciszej — przerywa mu zdenerwowany sprzedawca. — Zepsuje mi pan cały towar!

*

Zazdrosna żona robi ciągle awantury mężowi.
— Czyj to włos — wola wieczorem, zdejmując z marynarki męża włos blondynki.
— Dzisiaj spotkałeś się z brunetką — denerwuje się następnego dnia.

Trzeciego dnia awanturuje się o rudy włos.
— Ładne rzeczy! Doszło nawet do tego, że nie gardziś już łysymi kobietami...

*

Beethoven był często tak zamyślony, że nie wiedział, co się wokół niego dzieje.

Pewnego razu wszedł do restauracji, usiadł przy stoliku i tak się zadumał, że nie zwrócił uwagi na kelnera, który kilkakrotnie pytał, co ma podać. Po godzinnym rozmyślaniu, nic nie zjadłszy, Beethoven wola do kelnera.

— Ile piacę?
— Ależ ja panu jeszcze nie nie podalem — odpowiada zdziwiony kelner.
— To przynieś pan cokolwiek, tylko szybko — mruknął niegrzecznie Beethoven.

*

— Mój synek pisze i maluje — chwali się jakaś dama do swojej znajomej — Nie zdecydowałem się jeszcze, czy ma zostać pisarzem, czy malarzem.

— Oczywiście pisarzem — mówj złośliwie znajoma. — Papier jest przecież tańszy od płótna.

*

Leje jak z cebra. Z lokalu wychodzi mocno zawiany facet. Spozstrzega umundurowanego mężczyznę i zwraca się do niego.

— Panie portier, zawołaj pan taksówkę!
— Pomyłka — odpowiada zaczepiony. — Jestem oficerem marynarki.
— To sprowadź pan statek...

*

Do domu pewnego hankiera przychodzi niespodziewany gość. Drzwi otwiera lokaj i mówi:

— Pana nie ma w domu. Wyjechał.
— Czy wyjechał na wypoczynek?
— Nie. Pan wyjechał z panią...

*

Pewien sławny pisarz stwierdził, że ukazało się, bez porozumienia z nim, wydanie jego młodzieńczych utworów. Wysłał do wydawcy pełen oburzenia list. Po kilku dniach nadeszła odpowiedź, w której wydawca przypominał pisarzowi, że przy pierwszym wydaniu odstąpił prawa do tych opowiadań za jednorazowe honorarium, co potwierdził własnoręcznie napisanym pismem.

Rozgniewany pisarz zaprzagnął obejrzeć to pismo. Jednak wydawca nie był w stanie uczynić zadość życzeniu pisarza, ponieważ pismo to sprzedał jakiemuś zbieraczowi autografów za cenę pięciokrotnie wyższą niż wynosiło honorarium.

— Trudno, zrezygnuj ze swoich roszczeń — powiedział pisarz — lecz niech pan odda mój ostatni list.

— To jest także niemożliwe — odpowiedział wydawca. — Sprzedałem go już innemu zbieraczowi...

*

Dwaj zawiani faceci stoją przed pomnikiem Galileusza. Jeden z nich mówi.

— Popatrz na niego. To nasz kolega. On odkrył, że ziemia się kręci...

*

Sławna śpiewaczka operowa, o przepięknym głosie, nie miała szczęścia u miejscowego krytyka, który od czasu do czasu zamieszczał o niej bardzo nieprzychylnie recenzje. Pewnego razu, jadąc na gościnne występy do sąsiedniego miasta, wsiadła przypadkowo do przedziału, w którym byli również ów krytyk. W czasie podróży wywiązała się dyskusja między krytykiem a współpasażerami na tematy artystyczne. Jedna z dam zaczęła krytykować głos i wiek artystki, twierdząc, że jej wycofanie ze sceny byłoby błogosławieństwem dla udręczonej publiczności.

— Może pani powiedzieć to bezpośrednio artystce, siedzi bowiem naprzeciwko pani — zaśmiała się z zadowoleniem ów złośliwy krytyk.

— Przerażona dama zamilkła. Po czym, przyjrawszy się pięknej śpiewaczce, powiedziała.

— Tysiącrotnie przepraszam panią. Muszę się przyznać, że nigdy pani nie widziałam i nie słyszałam. Byłam pod wpływem recenzji miejscowego krytyka. Musi to być wstrętny i zarozumiały człowiek...

— Zechee pani powiedzieć mu to osobiście — przerwała artystka — Siedzi obok pani.